

- prelektor d/s naczelny i współpracy z reprezentacją
prof. dr L. Sobczyk

5289

Komunikaty

NSZZ „SOLIDARNOŚĆ” Uniwersytetu Wrocławskiego

WROCLAW, 4. III. 1981 r.

ŚWIĘTO NIECZYSTEGO SUMIENIA

Do sierpnia 1980 roku system, w którym żyjemy, sprzyjał uznawaniu pozorów za rzeczywistość. Stan ten, o czym nikogo nie trzeba chyba przekonywać, nie uległ automatycznej samolikwidacji - sami zresztą niepostrzeżenie w ową grę pozorów dajemy się wciągać. Do refleksji tych zmusza nas wręcz zbliżający się dzień, traktowany we wszystkich kalendarzach jako święto kobiet, 8 Marca.

Kobiece święto, przypomnijmy, wywodzi swój rodowód z postanowień, zapadłych w 1910 roku w Kopenhadze o ustanowieniu Międzynarodowego Dnia Kobiet, których to autorkami były działaczki socjalistycznego ruchu kobiecego. Świętowano je po raz pierwszy trzy lata później. W Polsce, po II wojnie światowej, przeprowadzono werbalną sakralizację tej uroczystości.

W momencie, kiedy socjalistyczne feministki decydowały się na zaanektowanie jednego z marcowych dni, kobiety zwłaszcza te, które zmuszone były do podjęcia pracy zarobkowej, walczyły o uzyskanie równej płacy, możliwość otrzymywania urlopów macierzyńskich, a obok tego o równouprawnienie polityczne / przede wszystkim prawa wyborcze /. Obchodzenie własnego święta miało zatem konkretną wymowę, było wyzwaniem. Dziś, po formalnym zaspokojeniu wszystkich żądań, zamieniło się ono w niepotrzebny i jakże często denerwujący obrzęd.

Lukrowane, a w gruncie rzeczy zdawkowe życzenia, składane kobietom w ten dzień, muszą drażnić. Pomijamy tu już nawet sprawę dewaluacji tego typu obchodów poprzez rozdęcie ilości różnego typu "branżowych" świąt do monstrualnych wprost rozmiarów. Drażnią, bo w dramatyczny wręcz sposób zderzają się z naszą rzeczywistością, która z kobiet, a zwłaszcza kobiet - matek, uczyniła obywateli drugiej, o ile nie dalszej, kategorii.

Równouprawnienie, którym tak szyci się nasz system, zwłaszcza w dzisiejszych, kryzysowych warunkach, stał się piramidą fikcją. Praca zarobkowa, równouprawnienia tego mająca być podstawą, pozwalająca budować kobiecie zawodowy prestiż, u-

gruntowująca jej partnerską w rodzinie pozycję, stała się - w zdecydowanej większości przypadków - powodem społecznej degradacji.

Po pierwsze nie ma, jak dotąd, mowy, o faktycznym wyrównaniu wynagrodzenia. Generalnie rzecz biorąc kobiety, głównie te, które pracują w przemyśle, zarabiają znacznie gorzej od mężczyzn.

Po drugie podjęcie zarobkowej pracy w zdecydowanie niekorzystny sposób odbija się na wychowywaniu dzieci. Spada ono przede wszystkim właśnie na kobiety, tymczasem poza stosunkowo krótkim urlopem macierzyńskim nie ma w zasadzie innych, realnych form pomocy dla pracujących matek. Problemy te podniesione zostały, co prawda, w Porozumieniu Gdańskim, nic jednak nie wskazuje na to, by w najbliższym czasie zapewniono odpowiednią ilość miejsc w żłobkach i przedszkolach, zaś opublikowane założenia projektu płatnego urlopu macierzyńskiego nie tylko radykalnie ograniczają czas jego trwania, ale nawet w proponowanej wersji dalekie są od powszechnych kobiecych oczekiwań. Dodajmy jeszcze, iż nie każdą rodzinę stać na podjęcie decyzji o przerwaniu przez kobietę pracy i przejściu na urlop bezpłatny, bowiem odbija się to nie tylko na rodzinnym budżecie, ale prowadzi również / w praktyce / do wstrzymania lub opóźnienia możliwości awansowych.

Nie musimy też nikomu przypominać, kto tworzy tasiecowe kolejki, zwłaszcza po żywność. Ten faktycznie drugi, kolejkowy etat, bywa wstydliwie przemilczany, i nie może być równoważony argumentem o możliwości korzystania z pracowniczych stołówek.

W kobiety wreszcie godzi przede wszystkim szalejące wprost zjawisko alkoholizmu. Mówi się o tym, co prawda, coraz głośniejszą, walkę jednak prowadzi nadal ze skutkami, a nie z przyczynami. A problem rozbitych rodzin, tej co piątej kobiety samotnie wychowującej dziecko? A ociążały system alimentacyjny? A istniejąca w praktyce, spowodowana wszystkimi tymi zjawiskami, kulturalna degradacja kobiet?

Raz wreszcie trzeba przeto głośno powiedzieć, że najwspanialszy nawet bukiet kwiatów nie powinien przesłaniać nieczystych sumień.

REDAKCJA /część męska/

z Uniwersytetu

SPRAWOZDANIE Z OBRAD WALNEGO ZEBRANIA DELEGATÓW

W niedzielę, 1 marca 1981 r. w sali audytorijnej Instytutu Chemii odbyło się drugie z kolei Zakładowe Zebranie Delegatów NSZZ "Solidarność" Uniwersytetu Wrocławskiego.

Porządek dzienny zebrania był następujący:

1. Sprawozdanie z działalności Komisji Zakładowej za okres od 14.12.1980 r.
2. Sprawozdanie z działalności Komisji Rewizyjnej za okres od 14.12.1980 r.
3. Przedstawienie projektu Regulaminu organizacji uczelnianej NSZZ "Solidarność" na Uniwersytecie Wrocławskim oraz projektu Regulaminu Komisji Rewizyjnej
4. Przedstawienie projektu Uchwały Programowej Zakładowego Zebrania Delegatów NSZZ "Solidarność" na Uniwersytecie Wrocławskim
5. Dyskusja nad wolnymi sobotami
6. Wolne wnioski

Zebranie trwało długo. Dodajmy od razu - za dłużej, bo aż 10 godzin. Stąd też skuszenie zaproponować prof. Zlat przyjęcie w przyszłości takiej organizacji zebrania, aby trwało ono nie dłużej niż 4 godziny. Zebranie otworzył przewodniczący Komisji Zakładowej L. Turko, witając serdecznie wszystkich przybyłych delegatów. A było ich tylko około 130. Czyżby więc prawie 70 delegatów miało akurat w tym dniu tak ważne obowiązki domowe czy inne, by nie mogło uczestniczyć w zebraniu? Zresztą i z tych 130 znaczna część nie wytrzymała do końca i poszła wcześniej do domu. Na usprawiedliwienie tych ostatnich przypominam, że zebranie trwało 10 godzin. Nieobecności aż 1/3 delegatów nie da się chyba usprawiedliwić przyczynami obiektywnymi. Być delegatem to nie tylko zaszczyt, to także, a może przede wszystkim, powinność rzetelnego wywiązywania się ze wszystkich przyjętych dobrowolnie przeciw obowiązku.

Sprawozdanie z działalności Komisji Zakładowej kol. Turko rozpoczął od przypomnienia składu Prezydium K.Z. /pełny skład władz NSZZ "Solidarność" U.Wr. podaliśmy w świątecznym numerze "Komunikatów" z 24-31 XII 1980 r./ Następnie poinformował zebranych, że zgodnie z przyjętą praktyką, w posiedzeniach Komisji Zakładowej uczestniczą wszyscy przewodniczący Kół, także ci, którzy nie są członkami KZ, lecz bez prawa głosu. Podyktowane to zostało chęcią zapewnienia lepszej łączności Komisji Zakładowej z wszystkimi Kołami. Nie wszyscy jednak przewodniczący wywiązują się należycie z tego obowiązku. Są nawet tacy, którzy nie uczestniczyli jeszcze ani razu w posiedzeniach. W tej sprawie komentarz jest chyba zbyt długi.

Z problemów, którym w sprawozdaniu poświęcono szczególną uwagę to: podjęcie przez naszą organizację dwu akcji o charakterze strajkowym związanych ze sprawą wolnych sobót w styczniu br. i wyrażonym opóźnieniem przez Rząd realizacji Porozumienia Sierpniowych, przesłanie do Sejmu PRL listu otwartego wyrażającego zaniepokojenie zaostrzającą się sytuacją w kraju, działania na rzecz "Solidarności Wiejskiej" - utworzenie Akademickiego Biura Pomocy Wsi i zorganizowanie zbiórki pieniężnej na cele chłopskiego ruchu związkowego /zebrano 19 tys. zł./, aktywna działalność naszych członków "Solidarności" w ruchu związkowym całego Dolnego Śląska i kraju, dyskusja w Kołach nad projektem ustawy o szkolnictwie wyższym, sprawa dodatku drożyznianego. Za problemy o szerszym wymiarze w działalności związkowej, wymagające szczególnej troski przew. Turko uznał sprawę właściwej łączności Komisji Zakładowej z Kołami, która jak dotychczas pozo-

stawia wiele do życzenia oraz kwestia powołania sekcji zawodowych.

Kolejnymi sprawozdawcami byli przewodniczący Komisji:

- Płacy i Pracy /kol. E. Tatowska/
- Socjalnej /kol. S. Kaszczyszyn/
- Finansowej /kol. G. Dryll/

Prace Komisji Płacy i Pracy w okresie sprawozdawczym koncentrowały się głównie wokół postulatów pracowniczych, spraw bhp oraz kar porządkowych i zwolnień z pracy.

W ramach Komisji Socjalnej działa siedem zespołów zajmujących się takimi sprawami jak: zapomogi i pożyczki, wczasy, hotele pracownicze, opieka zdrowotna, żywienie zbiorowe, sport i turystyka, działalność kulturalna.

Głównym punktem wystąpienia przew. Komisji Finansowej G. Drylla było przedstawienie budżetu związkowego na rok 1981 r.

Preliminarz na rok 1981 wynosi:

w pozycji koszty - 1051500 zł

z tego:

działalność organizacyjna	- 221500 zł
" kulturalna	- 53000 zł
" socjalna	- 777000 zł

w pozycji dochody - 1574000 zł

z tego:

składki członkowskie	- 1040000 zł
" członków-emerytów	- 25000 zł
składki czk. z 1980 r.	- 374000 zł
wpływy za "Komunikaty"	- 135000 zł

40% składek członkowskich odprowadzone zostanie do MKZ-u.

W punkcie drugim porządku dziennego kol. A. Basak w zastępstwie przewodniczącego Komisji Rewizyjnej J. Czyżewskiego, przebywającego obecnie za granicą, złożył sprawozdanie z działalności KR, podkreślając, że dotychczasowe prace koncentrowały się nad wypracowaniem zasad i metod działania oraz regulaminu KR.

W punkcie trzecim porządku dziennego kol. Żyliński omówił projekt Regulaminu organizacji uczelnianej NSZZ "Solidarność" na Uniwersytecie Wrocławskim, a kol. Ziomecki - projekt Regulaminu Komisji Rewizyjnej. Po bardzo burzliwej dyskusji, w trakcie której zgłoszono szereg poprawek i uzupełnień, regulaminy te przyjęto jako tymczasowe. Jednocześnie powołano nową komisję z kol. Żylińskim jako jej przewodniczącym dla opracowania regulaminów ostatecznych, uwzględniających zgłoszone w dyskusji wnioski.

W punkcie czwartym porządku dziennego przew. Turko omówił główne tezy Uchwały Programowej Zakładowego Zebrania Delegatów NSZZ "Solidarność" na Uniwersytecie Wrocławskim. Także i do tej Uchwały zgłoszono wiele uwag, które winny być uwzględnione przy ostatecznej jej redakcji. Domagano się rozszerzenia Uchwały o takie problemy jak: działalność kulturalna, popieranie "Solidarności Wiejskiej", stosunki międzyludzkie itp. Postulowano konieczność preradowania akapitów mówiących o życiu gospodarczym kraju, roli Sejmu i Rad Narodowych. Uznano też za konieczne stanowcze sformułowanie sprzeciwu wobec opiniowania przez członków aparatu partyjnego różnych szczebli awansów i nominacji pracowników Uczelni, w tym także bezpartyjnych, oraz tworzeniu przez członków partii wchodzących w skład władz związków zawodowych zespołów partyjnych, o czym mówi §57 Statutu PZPR.

W punkcie piątym porządku dziennego przew. Turko przekazał informacje o ustaleniach rządowych w sprawie wolnych sobót. Przedstawił też różne warianty rozłożenia tygodniowego czasu pracy, możliwe do przyjęcia w naszej Uczelni. Dyskusja nad sprawą wolnych sobót winna być przeprowadzona we wszystkich Kołach naszej organizacji.

W ostatnim punkcie porządku dziennego /wolne wnioski/poruszono wiele spraw, z których chciałbym wymienić dwie: kol. J. Radkowski poruszył istotną, jak mi się wydaje, z punktu widzenia dobra Uniwersytetu kwestię - otóż prof. Gumiński, który z różnych powodów wcześniej przeszedł na emeryturę, już dwukrotnie zgłaszał chęć bezpłatnego prowadzenia wykładu monograficznego, z czego jednak Uczelnia, jak dotychczas, nie skorzystała. I druga sprawa - delegatki uczestniczące w zebraniu wypowiedziały się zdecydowanie przeciwko dotychczasowym formom obchodzenia Dnia Kobiet, które - jak to atwierdzono - obrażały je.

informacje

Na koniec chciałbym jeszcze podzielić się swoimi osobistymi wrażeniami z tego zebrania. Dyskutowano na nim dużo, ale nie zawsze we właściwym stylu. Okazało się raz jeszcze, że nadal nie umiemy dyskutować. Pisałem już kiedyś na łamach "Kommunikatów", że "tylko te nasze wspólne spotkania przyniosą oczekiwane efekty, na których toczyć się będzie żywa, szczerza i konstruktywna dyskusja. Musi to być jednak dyskusja bez gniewu i zawziętości, bez nieuzasadnionych pretensji i żalu". Niestety, o tej oczywistej prawdzie wielu uczestników zebrania zapomniało. Ilekroć można było zauważyć w oczach niektórych dyskutantów nieopanowanego zdenerwowania i gniewu. Ile pretensji wysuwano wobec autorów projektu Regulaminu "Solidarności" o to, że w swych pracach nie byli doskonali. Muszę się przyznać, że wręcz oburzyło mnie zachowanie pewnego pana, który wykazał największe chyba zacietrzewienie w dyskusji nad tym projektem, uznając go w całości za zły. Gdy jednak zaproponowano mu udział w komisji powołanej dla opracowania nowego projektu kategorycznie odmówił, tłumacząc się brakiem czasu i nawalem pracy zawodowej. Wszyscy mamy dużo pracy. A czyż mogła podobać się postawa dyskutanta, który sam będąc współautorem innego dokumentu, także dalekiego od doskonałości, nie mógł wybaczyć swoim kolegom związkowym drobnych niedociągnięć?

Na tych przykładach potwierdziła się raz jeszcze zasada, że łatwiej krytykować i przekreślać czyjś wysiłek, trudniej jednak samemu zabrać się za rzetelną pracę. Jakże często zapominano też o tym, o czym pamiętali starożytni Rzymianie, że "należy wysłuchać także drugiej strony". Przecież niektórzy dyskutanci nie mogli nawet spokojnie przekazać swych myśli, gdyż inni, bardziej niecierpliwi, przerywali im w połowie zdania. I tylko niezwyklej opanowaniu przewodniczącego zebrania i jego dużej kulturze osobistej możemy zawdzięczać, że dyskusja w ogóle mogła się odbyć. Były też przypadki przyszłowiowego "chwytania za słówka", przekręcania cudzych myśli, a następnie niepotrzebnego przeproszenia się.

Smutne to, ale niestety prawdziwe. A czyż naprawdę tak być musi? Czy rzeczywiście nie potrafimy odbywać zebrań w spokoju i odpowiedniej atmosferze? Czy tak trudno dostrzec w drugim członku kolegię i przyjaciela, tym bardziej, że łączący nas przecież wspólna sprawa? To są pytania, na które odpowiedź dajmy sobie sami.

Józef Drozd

Witold Gombrowicz o dyskusji

"...dyskusja należy do tych zjawisk w kulturze, które na ogół nie przynoszą nam nic prócz upokorzenia, które nazwałbym "dyskwalifikującym". Pomyślmy, skąd się bierze ten jad hańby, którym nas polidyskusja. Zabieramy się do niej sądząc, że ma wyświecić, kto ma rację i jaka jest prawda - wobec czego primo określamy temat, secundo ustalamy pojęcia, tertio dbamy o ścisłość wypowiedzenia i quarto o logikę wywodu.

Po czym wytwarza się wieża Babel, mętlik pojęć, chaos słów i prawda tonie w gadaniu. Lecz jakże długo jeszcze zachowamy ową profesorską naiwność rodem z zeszłego stulecia, której zdaniem dyskusję można zorganizować? Czy jeszcze nie zrozumieliście pewnych rzeczy? Czy potrzeba wam więcej jeszcze gadaniny w świecie chorym na dyskusję abyście pojęli, że gadanie nie jest żadnym pomostem do prawdy? Chcicie ciemność waszą rozjaśniać tą świeczką, gdy latarnie morskie nie mogą przebić jej muru?

Jeśli powiedziałem, że dyskusja należy do zjawisk "dyskwalifikujących", to oczywiście mam na myśli tylko dyskusję dotyczącą spraw wzniosłych i oderwanych, nikt bowiem nie narazi się na wstyd i śmieszność, rozprawiając na temat sposobów przyrządzania zupy kartoflanej.

Lecz śmieszność jest następstwem nie tylko tego, iż dyskusja nie może sprostać swojemu zadaniu - rodzi się ona stąd przede wszystkim, że my sami dopuszczamy do pewnej mistyfikacji, która właśnie staje się tym bardziej drastyczna im większa jest waga tematu. Mianowicie udajemy przed innymi i przed sobą, że idzie nam o prawdę, gdy w rzeczywistości prawda jest jedynie pretekstem dla naszego osobistego wywyżczenia się w dyskusji, dla naszej krótko mówiąc przyjemności. Gdy gracie w ten sposób, nie usiłujecie wmówić w nikogo, że idzie wam o

coś innego poza grę - ale, gdy przerzucacie się argumentami, nie chcecie przyznać, że prawda, wiara, światopogląd, ideał, ludzkość albo sztuka stały się piłką, i w gruncie rzeczy ważne jest kto kogo pokona, kto zabłyśnie, kto się wykaże w oym starciu, tak mile zapełniającym popołudnie.

Czy więc Dyskusja służy Prawdzie, czy Prawda-Dyskusji?

/W. Gombrowicz: Dziennik/

POSIEDZENIE KOMISJI ZAKŁADOWEJ NSZZ "SOLIDARNOŚĆ" w dniu 26 lutego 1981 r.

Porządek obrad obejmował następujące punkty:

1. Sprawozdanie z Kolegium Rektorskiego.
2. Omówienie protokołu z prac Uczelnianej Komisji d/s Postulatów.
3. Dyskusja nad planem budżetu naszej organizacji.
4. Przygotowanie do Walnego Zebrania Delegatów.
5. Wolne wnioski.

ad 1. O przebiegu ostatniego Kolegium Rektorskiego mówił przewodniczący L. Turko. Obrady Kolegium trwały długo i były miejscami burzliwe. Omawiano następujące sprawy:

- Przyznanie złotego medalu prof. dr. H. Zielińskiemu z okazji 60-ciolecia urodzin.
- Instrukcji Rektora Uniwersytetu Wr. o przestrzeganiu tajemnicy służbowej. Rektor K. Urbanik oświadczył, że instrukcja ta została opracowana na podstawie pokontrolnych zarządzeń NIKu. Wobec powszechnej krytyki wprowadzenia tego typu instrukcji, Rektor uchylił obowiązek jej stosowania.
- Reorganizacji Działu Wydawnictw Uniwersytetu przedstawioną przez Kierownika tegoż Działu.
- Wniosku przedstawiciela studentów o powołanie Studenckiej Oficyny Wydawniczej. Wniosek ten oddalono ze względów formalnych / brak właściciela/.
- Budżetu Uczelni. Referujący, prorektor M. Mazurkiewicz, oświadczył, że tegoroczny budżet Uczelni /poza funduszem płac/ będzie na poziomie roku ubiegłego. Zaspokoi on potrzeby w wys. ok. 80%.
- Wolnych sobót na Uczelni. Zgodnie z przepisami wykonawczymi MNSzWiT tygodniowa norma czasu pracy w miesiącu 40 godz. dla tej kategorii pracowników, którzy pracowali w dotychczasowym wymiarze 42 godz. - oraz 42 godz. dla pracujących dotychczas w wymiarze 46 godz. Istnieją ponadto możliwości elastycznego rozkładu wolnych sobót. Zostanie to rozstrzygnięte w wyniku ogólnouniwersyteckiej dyskusji.
- Przedłużenia czasu trwania studiów do 4,5 lub 5 lat. Zgodnie z porozumieniem podpisanym przez ministra jest to możliwe, ale w ramach posiadanych środków finansowych.
- Poruszono kwestię zapłaty za obozy letnie. Będzie to jeszcze przedmiotem dyskusji.

- Remont pałacyku w Pieszycach przekazanego Uniwersytetowi w 1974 r. Koszt remontu wyniósłby ok. 120 mln. zł. Na dokumentację wydano już 820 tys. zł. Stwierdzono, że koszt remontu przekracza możliwości Uczelni i postanowiono się zrzec z prawa własności.
- Sali konferencyjnej KW PZPR we Wrocławiu, która miała być, w ramach odnowy, przekazana wyższemu Uczelniom. Po dokonaniu ekspertyzy okazało się, że nie będzie ona przydatna dla celów Uczelni. Postanowiono zrezygnować ze starań o przyznanie jej uczelniom.
- Wyboru nowych władz Uczelni. Postanowiono powołać, pod patronatem Senatu, komisję mieszaną do opracowania ordynacji wyborczej.
- Uchwały Senatu domagającej się odwołania J. Górskiego ze stanowiska ministra NSZWiT. Prorektor K. Fiedor złożył wotum separatum i oświadczył, że gdyby był obecny na posiedzeniu Senatu głosowałby przeciw niej. W tej samej sprawie zabrał głos prorektor M. Mazurkiewicz. Stwierdził on, że nie zgadza się z jej treścią i duchem. Na znak protestu złożył na ręce ministra rezygnację z pełnionej funkcji prorektora.

ad 2. Zgodnie z ustaleniem podjętym przez Prezydium KZ przedstawiono uwagi do protokołu z prac Uczelnianej Komisji d/s Postulatów. Wniesiono szereg poprawek. W trakcie omawiania protokołu przedstawiono

informacje

ciela Kół GRB, Adm. Gospodarczej i Obsł. wnieśli protest nieodnotowania w omawianym protokole zgłoszonych przez Koła, które reprezentują, postulatów. Zarzucono Komisji Zakładowej brak troski o ich sprawy. W wyniku tego wywiązała się burzliwa wymiana zdań. Ostatecznie ustalono, że zbyt mała jest aktywność Kół przy zaklatwianiu postulatów pracowników. Ponadto nie wszystkie Koła wyznaczyły przedstawicieli do pracy w poszczególnych Komisjach. W wyniku tego Komisje nie są w stanie efektywnie pracować i nie ma kto dbać o losy zgłoszonych przez Koła postulatów. Zobowiązano Koła do większej aktywności, a także wydelegowania swoich przedstawicieli do prac we wszystkich Komisjach.

ad 3. Przewodniczący Komisji Finansowej G. Dryll przedstawił preliminarz budżetu naszej organizacji związkowej. Stwierdzono, że jest on napięty i nie zawiera żadnej rezerwy. Będzie on poddany pod dyskusję w Kółach.

ad 4. Ustalono porządek obrad Walnego Zebrania Delegatów na dzień 4 III 1981 r.

ad 5. Omówiono sposób obchodów Dnia Kobiet. Ustalono, że nasz związek wyda jedynie specjalny numer "Komuniaktów", który zostanie bezpłatnie rozprowadzony wśród kobiet - pracownic naszej Uczelni.

opr. T. Jakubowski

JESZCZE O BIBLIOTECE

W numerze z dnia 12 II 1981 r. w sprawozdaniu z posiedzenia Prezydium zaszygnali - zowaliśmy osobne omówienie niektórych punktów porządku dziennego. Oto tekst dotyczący Biblioteki.

Już szósty rok istnieje w Bibliotece Uniwersyteckiej Oddział Dokumentacji i Tłumaczeń, który tylko dla części pracowników z tylko dwóch instytutów /Instytutu Nauk Geologicznych i Instytutu Psychologii/ przygotowuje "Informację Sygnalną" w oparciu tylko o czasopisma napływające do Biblioteki Uniwersyteckiej.

W ciągu kolejnych lat pracy Oddziału nie wprowadzono żadnych zmian merytorycznych. Po raz pierwszy akcją ankietową dotyczącą stopnia wykorzystania "Informacji Sygnalnej" przeprowadzono w październiku 1980 roku. Wyniki ankiety wykazały, że "Informacja" była w niewielkim stopniu przydatna w pracy naukowo-badawczej i dydaktycznej. Na życzenie dyrektora Biblioteki kierowniczka Oddziału przedstawiła propozycje wyjścia Oddziału z impasu.

Sprawy nasze są przedmiotem dyskusji dyrekcji. Niestety, odbywają się one bez naszego udziału. Czekujemy jednoznacznego stanowiska dyrekcji, analizy przyczyn błędów i niepowodzeń. Bez tego nie mamy gwarancji, że każdy nowy projekt dotyczący zaspokajania ogromnych przeciw potrzeb informacyjnych pracowników Uniwersytetu uniknie błędów, które zostały popełnione w organizacji pracy Oddziału Dokumentacji i Tłumaczeń.

Na posiedzeniu Prezydium Komisji Zakładowej NSZZ Solidarność Uniwersytetu Wrocławskiego w dniu 5.11.81 omawiano m.in. sprawę projektowanego przez Dyrekcję Biblioteki, zawieszenia działalności Oddziału Dokumentacji i Tłumaczeń w Bibliotece Uniwersyteckiej, wniesioną przez pracownice tego oddziału /zob. „Komuniakty” z 12.11.81/.

Dla bliższego wyjaśnienia tej sprawy komisja Zakładowa zalecała, aby koło w Bibliotece zorganizowało zebranie z udziałem przedstawiciela Komisji Zakładowej. Otwarte zebranie Koła odbyło się 10.11. i wyjednano kwestie merytoryczne i pracownicze, dotyczące się dawniejszej i aktualnej pracy Oddziału Dokumentacji i Tłumaczeń.

Problemem strukturalno-merytorycznym poświęcone było też specjalne zebranie Dyrekcji z kierownikami oddziałów w BU.

Równocześnie na wniosek Zarządu Koła Dyrekcja Biblioteki wstrzymała wykonanie zamierzonej decyzji.

Komisja Zakładowa Bibl.Gł.

JUBILEUSZ

W dniu 26.11.1981 r. w sali Senatu Uniwersytetu Wrocławskiego odbyła się - z okazji 60 rocznicy urodzin - uroczystość wręczenia prof.dr Henrykowi Zielińskiemu książki pamiątkowej, w której zamieściło swoje artykuły 32 przedstawiciele nauki historycznej. W czasie uroczystości głos zabrali profesorowie: Wojciech Wrzesiński, Józef Gierowski, Czesław Madajczyk oraz Jego Magnificencja Rektor prof.dr Kazimierz Urbanik. W imieniu uczniów przemawiał dr Adolf Juzwenko; władze naszego Związku reprezentował dr hab.Ludwik Turko. Jubilat, dziękując gościom za liczne przybycie, w wystąpieniu swoim szczególnie dobitnie zaakcentował znaczenie atmosfery, w jakiej - związany już ponad 30 lat z naszą Uczelnią - mógł prowadzić swą naukową, organizacyjną i wychowawczą działalność.

Sylwetka - nie tylko naukowa - Profesora, służący może za dowód, że jest możliwe pogodzenie w pełni skryzalizowanych i zdecydowanych własnych poglądów z tolerancją i szacunkiem dla odmiennych często racji partnerów.

Z zalem zawiadamy, że dnia 6 marca 1981 r. prof. Henryk Zieliński zmarł

Redakcja

Wrocław, 19 lutego 1981r.

OŚWIADCZENIE SAMORZĄDU STUDENTÓW GEOGRAFII

Po zakończeniu strajku studentów nie przestajemy zadawać pytania: Dlaczego tak długo musieliśmy czekać na porozumienie? Dlaczego w rokowaniach tak często brakowało dobrej woli i szacunku dla partnera ze strony rządowej komisji międzyresortowej?

UWAŻAMY ZA W PEŁNI UZASADNIONE "votum nieufności" zgłoszone przez Senat naszej Uczelni wobec kierownictwa Ministerstwa NSZZiP.

Cała społeczność akademicka okazywała życzliwe zainteresowanie naszą akcją solidarnościową. Dziękujemy władzom rektorskim, a zwłaszcza osobiście Jm prof. K.Urbanikowi za decyzje tworzące nam dogodne warunki jej prowadzenia: pracownikom naukowym za wspieranie nas radą, pomocą, obecnością nie tylko w godzinach pracy, za wygłoszone prelekcje oraz udostępnione pomieszczenia i sprzęt.

Jesteśmy wdzięczni NSZZ "Solidarność" za wyrazy poparcia, przekazywane z różnych środowisk i wielką pomoc w przewyżczeniu dezinformacji rozsiewanej przez oficjalne środki masowego przekazu. Serdecznie dziękujemy wszystkim osobom, które wspomagały nas życzliwym słowem, żywnością, pieniędzmi. Nie brakowało takich osób w tych dniach przy uniwersyteckiej bramie.

Dziękujemy wreszcie sobie nawzajem za ciągłą gotowość do wspólnej pracy, wzajemną pomoc, życzliwość, odpowiedzialność i dyscyplinę.

Cieszymy się, że nowa organizacja studencka uzyskała prawne podstawy działania, a zwłaszcza z tego, że jej rozwój w naszym Instytucie rozpocznie się nie od wzajemnych pretensji i wrogości, lecz od solidarnego wystąpienia w walce o wspólne sprawy nas wszystkich.

Oczekujemy od UKZ Niezależnego Zrzeszenia Studentów skierowania zdecydowanego protestu przeciwko metodom informowania społeczeństwa o naszej akcji do władz, a także do Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich.

Wzywamy Koleżanki i Kolegów, aby zaangażowanie w nasze wspólne sprawy nie wygasło z chwilą zakończenia strajku. Musimy wypełniać treścią podpisane porozumienie i walczyć o rozwiązanie tych problemów, których ono nie objęło.

W imieniu strajkujących studentów Instytutu Geografii U.Wr. /-/ Tomasz Achremowicz
członek Wydziałowego Komitetu Strajkowego
przewodn. Samorządu Studentów

z kraju

PROTOKÓŁ Z ROZMÓW

jakie odbyły się w Komitecie d/s Radia i Telewizji, w dn. 19.02.1981 r. z udziałem kierownictwa Komitetu d/s Radia i Telewizji oraz przedstawicieli KKP NSZZ "Solidarność" w sprawie realizacji przyjętych 30.01.br. ustaleń między Rządem a KKP NSZZ "Solidarność".

Odnosnie nadawania przez radio i telewizję informacji o treści uchwał władz związkowych uzgodniono: a/ Radio i telewizja zamieszczać będą w dziennikach informację o treściach uchwał i oświadczeń KKP NSZZ "Solidarność". Tekst tych informacji będzie uzgadniany z rzecznikiem prasowym KKP NSZZ "Solidarność".

b/ W przypadku, gdy nie uda się uzgodnić tekstu informacji, radio i telewizja podadzą własne lub agencyjne omówienie treści uchwał - zaznaczając, że omówienie jest uzgodnione z rzecznikiem prasowym KKP NSZZ "Solidarność".

c/ Zasady te stosuje się odpowiednio do nadawania przez rozgłośnie regionalne i ośrodki telewizyjne w programach lokalnych informacji o treści uchwał władz regionalnych NSZZ "Solidarność".

Odnosnie umożliwienia przedstawiania w radio i telewizji stanowiska NSZZ "Solidarność" i wymiany poglądów zainteresowanych stron przed rozstrzygnięciem ważnych problemów społeczno - gospodarczych, dotyczących interesów pracowniczych - ustalono, że zarówno w radio, jak i telewizji będą realizowane cykliczne programy dyskusyjne, trwające ok. 1 godziny, w których zagwarantowany będzie - w uzgodnieniu z Krajową Komisją Porozumiewawczą - odpowiedni udział przedstawicieli NSZZ "Solidarność". Zapewnia się autoryzację wypowiedzi uczestnikom tych programów. Na przeciąg najbliższych dwóch miesięcy wytypowano następujące tematy do realizacji:

- 1/ ustawa o związkach zawodowych,
- 2/ problemy realizacji skracania czasu pracy,
- 3/ reforma gospodarki,
- 4/ projekt ustawy o cenzurze,
- 5/ zasady korzystania z sanatoriów,
- 6/ systemy wynagradzania a inflacja i minimum socjalne,
- 7/ samorządność,
- 8/ budownictwo i polityka mieszkaniowa.

Przedstawiciele NSZZ "Solidarność" postulowali wprowadzenie dodatkowo innych form publicystycznych, umożliwiających przedstawienie stanowiska Związku wobec ważnych problemów gospodarczych i społecznych. Kierownictwo Komitetu d/s Radia i Telewizji zbada możliwości realizowania podobnych programów przez rozgłośnie regionalne i ośrodki telewizyjne w programach lokalnych i przedstawi swoje stanowisko w tej sprawie. Zasady powyższe obowiązywać będą na okres dwóch miesięcy, po czym zostaną poddane ponownej dyskusji i ocenie.

Odnosnie programów NSZZ "Solidarność" w ramach magazynów związkowych w radio i telewizji nie osiągnięto wspólnego stanowiska, sprawa ta będzie przedmiotem dalszych rozmów.

Za KKP NSZZ "Solidarność"
/podpisy/

Za Prezydium Komitetu
d/s Radia i Telewizji
/podpisy/

W dniu 15.02.1981 r. w lokalu NSZZ "Solidarność" regionu Mazowsze odbyło się kolejne zebranie Komitetu Więzionych za Przekonania. Zebrani dokonali oceny prowadzonych akcji. Dotychczas zebrano 250 000 podpisów pod apelem Komitetu skierowanym do Prezydium Sejmu w sprawie uwolnienia Krzysztofa Bzdyla, Tadeusza Jandziszaka, Zygmunta Golawskiego, Leszka Moczulskiego, Tadeusza Stańskiego, Jerzego Sychuta, Romualda Szeremietiewa i Wojciecha Ziemińskiego. Zbieranie dalszych podpisów trwa. Stanisława Wondarskiego, członka Prezydium KKP NSZZ "Solidarność" wiceprzewodniczącego MKR Szczecin, zobowiązano do przedłożenia na posiedzeniu KKP sprawy zbierania podpisów pod apelem Komitetu, aby akcją rozpowszechnić we wszystkich MKR-ach. Stwierdzono, że próby porozumienia się z przewodniczącym sejmowej Komisji Spraw Wewnętrznych i Wymiaru Sprawiedliwości nie przyniosły wyników.

Postanowiono: podjąć interwencję w Prezydium Sejmu i Radzie Państwa, zorganizować specjalną konferencję prasową, zwiększyć ilość zebrani informacyjnych w zakładach pracy, powołać lokalne i zakładowe Komitety Obrony Więzionych za Przekonania. Ponadto wysunięto propozycję zwrócenia się do byłych więźniów politycznych o włączenie się do prac Komitetu.

Zebranie powołało Prezydium Robotniczego Komitetu Obrony Więzionych za Przekonania oraz zespół obsługi technicznej w celu lepszej koordynacji bieżących prac.

Prezydium Robotnicze w składzie: Seweryn Jaworski, Wiktor Kulerski, Jan Olszewski, Lech Sokołowski będzie działało w siedzibie NSZZ "Solidarność" regionu Mazowsze w Warszawie przy ul. Szpitalnej 5, tel. 27-44-81. Do przyjmowania i przekazywania informacji upoważniony jest sekretariat MKR regionu Mazowsze.

Warszawa 15.02.1981.

LUBLIN

PER ASPERA AD ASTRA

W Mazanowie /koło Józefowa nad Wisłą/ pracuje 10 mies. Studencki Ochotniczy Hufiec Pracy. Jest tam 20 dziewcząt, które zdały egzamin wstępny na Wydz. Rolniczy /AR/ lub Ogrodniczy, ale nie zostały przyjęte z braku miejsc. Po zaliczeniu Hufca dziewczęta mają zagwarantowane przyjęcie na studia. Przez te 10 miesięcy mają pracować i przygotowywać się do studiów poprzez organizowane dla nich zajęcia konsultacyjne. Jak to wygląda naprawdę? Stali pracownicy ZO Mazanów pracują obecnie w pomieszczeniach zamkniętych, pod dachem. Natomiast praca dziewcząt z Hufca polega na przycinaniu drzewek owocowych. W ciągu ośmiogodzinnego dnia pracy zarabiają około 100 zł. Pracują bez względu na pogodę: w śniegu, deszczu, na wietrze, nawet przy dwudziestostopniowym mrozie /były takie w grudniu/. Wywalczyły sobie, że przy wyjątkowo złych warunkach mogą pracować tylko przez 6 godzin, ale zarobki wtedy maleją. Ubrania ochronne, które dostały, nie zabezpieczają w dostatecznym stopniu przed zmoknięciem i zziębnięciem. Prawie wszystkie dziewczęta chorują już na stawy, ale pracują, bo chcą studiować. A dyrekcja straszy je, że jeśli która będzie chorować przez więcej niż 12 dni w ciągu tych 10 miesięcy, to nie będzie miała Hufca zaliczonego. Dziewczęta mieszkają w hotelu robotniczym zbudowanym z prefabrykatów. Hotel jest bardzo źle ogrzewany, często przez kilka dni z rzędu nie ma prądu lub wody. Dziewczęta nie otrzymują prasy, w hotelu nie ma radia, a telewizor pojawił się dopiero w styczniu. Zajęcia konsultacyjne odbywają się na zimnym korytarzu, obok ubikacji, tablica jest ustawiona na krzesłach, kreda tylko kolorowa /wcale jej na tablicy nie widać/. Niektóre dziewczęta mają kłopoty z notowaniem z powodu spuchniętych rąk....

/Biuletyn Infor. A R w Lublinie /

wywiady

KOBIETY O SOBIE

Co myślą kobiety o sobie? Zwracam się z tym do Barbary Labudy, pracownika naukowego Uniwersytetu, a jednocześnie Szefa Ośrodka Szkolenia Związkowego przy MKZ-cie, Katarzyny Serafinowicz-Gabriel, lekarz Szpitalu Psychiatrycznym - członka Prezydium Komisji Zakładowej i Marty Skalskiej, pracownika biblioteki AR - członka Prezydium Ogólnopolskiej Międzybibliotecznej Komisji Porozumiewawczej NSZZ "Solidarność".

KOMUNIKATY: Jak znalazłyście się w naszym ruchu związkowym i jaka była droga do obecnie sprawowanego przez was funkcji?

KATARZYNA SERAFINOWSKA-GABRIEL: Moje pojawienie się w "Solidarności" związane jest z okresem strajku, kiedy to nasz szpital psychiatryczny organizował wiec solidarnościowy z robotnikami Wybrzeża, i kiedy zdecydowano, że powołamy Komitet Strajkowy. Wybrano mnie wtedy przewodniczącą KS, a od 1 września zostałam przewodniczącą Komitetu Założycielskiego. I tak zaczęła się moja działalność.

BARBARA LABUDA: Od pierwszych dni strajku trafiłam do Zajezdni na Grabiszynskiej. Przychodziłam tam codziennie przynosząc lekarstwa, przynosząc pieniądze od pracowników Uniwersytetu, i pomagałam na ile mogłam. Robotnicy polubili mnie i nabrali do mnie zaufania, tak że od września znalazłam się w MKZ-cie.

MARTA SKALSKA: W czasie strajku byłam w Gdańsku. Do Wrocławia wróciłam pod koniec sierpnia. W Akademii Rolniczej "Solidarność" jeszcze nie istniała. Basia wciągnęła mnie do pracy przy tworzeniu grup interwencyjnych przy MKZ-cie. W tym też czasie zaczęłam wraz z koleżankami organizować "Solidarność" w Bibliotece Głównej na AR. Obecnie jako członek Prezydium Ogólnopolskiej Międzybibliotecznej Komisji Porozumiewawczej NSZZ "Solidarność", biorę udział w pracach nad ustawą o szkolnictwie wyższym, o należące miejsce bibliotekarzy wśród pracowników wyższych uczelni.

"KOMUNIKATY": "Solidarność" działa w bardzo trudnych warunkach. Wszystko zdobywa się walką. Kto według Was ma w takiej sytuacji większe szanse przebicia się i załatwienia różnych spraw? Mężczyzna czy kobieta? Czy to nie ma znaczenia?

KATARZYNA SERAFINOWSKA-GABRIEL: Różnice są, ale biorą się z utartych konwenansów mających podłoże historyczno-kulturowe. W pewnych sytuacjach nie chce się rozmawiać z kobietą. Te osoby do których zwraca się "Solidarność" traktują kobiety jako nierównorzędne partnerki rozmów, a jest to całkowicie błędne i nie znajduje uzasadnienia w praktyce. Bo gdyby wziąć sytuację, w której nie miałyby miejsca te konwenanse, to być może w rozmowie z kobietą, efekt byłby szybciej osiągnięty. Trudno powiedzieć, czy to dzięki predyspozycjom natury biologicznej kobiety, czy innym uwarunkowaniom. Ale narzuca się taka banalna interpretacja, że we wszystkich przedsięwzięciach kobiety wykazują większy spokój i chyba lęszą umiejętność myślenia perspektywicznego, tzn. nie muszą się koniecznie domagać załatwienia czegoś natychmiast, jeżeli byłoby to możliwe w niedalekiej przyszłości.

BARBARA LABUDA: Wpadnę tutaj w słowo. Sądzę, że trzeba myśleć tylko o uwarunkowaniach kulturowych, nie biologicznych. Kobiety wielokrotnie wykazały, że uwarunkowania biologiczne nie ograniczają ich w niczym, nawet w sytuacjach ekstremalnych. Myślę, że przeszkadzają tutaj uwarunkowane kulturowo stereotypy kobiet i mężczyzn. To właśnie utrudnia nam działanie. Musimy wykazać dwa razy więcej energii i bystrości umysłu, żeby się przebić z naszymi pomysłami. W niektórych sytuacjach, z racji swych uwarunkowań fizycznych, mężczyźni są lepsi, np: służba porządkowa.

MARTA SKALSKA: Rozważając w kategoriach fizycznych, mężczyźni są pórą, ale ja nigdy nie działałam jako płeć, więc nie mam tych kompleksów, że kobieta ma mniejszą siłę przebicia. Mnie się wydaje, że jeśli będę dążyć do celu, jeśli wiem czego chcę i potrafię przekonać odbiorców swoich racjach, to wówczas bez względu na płeć sprawa zostanie załatwiona.

BARBARA LABUDA: Mnie się wydaje, że gdy to robi kobieta, to droga jest dłuższa.

KATARZYNA SERAFINOWSKA-GABRIEL: Ja nie odczuwam żadnych kompleksów, ale to nie sprawia, że nie zauważam nieprawidłowości. Przykładowo, jedna z koleżanek rozkręcała tę całą sprawę w dość dużym zakładzie przemysłowym. Otóż miała ona świetne pomysły i duży posłuch i to wśród robotników, ale jak powstał Komitet Założycielski, to z mroku wypłynęło wielu mężczyzn i jej inicjatywy zostały przez nich przejęte. Przeszłam się z nią liczyć i odsunęło od głównych spraw. Stanowisko innych kobiet w stosunku do niej było dość dwuznaczne. Istnieje pogląd, że tylko samotne kobiety mogą włączyć się w ruch, co jest nieprawdą.

MARTA SKALSKA: Ja myślę, że to zależy od indywidualności danej osoby.

BARBARA LABUDA: Ja bym się z tym nie zgodziła. Wystarczy spojrzeć na cały aparat państwowy, partyjny czy związkowy i popatrzeć, kto zajmuje jakie stanowiska. Kobiety są tam przesuwane do zadań podrzędnych. Popatrzcie, kto jest w KKP, kto jest w MKZ-cie? Szalenie dużo kobiet brało udział w strajkach, były inicjatorkami ruchu. Później bądź same zaczęły wycofywać się, bądź je usuwano na boczny tor. Tutaj ciągle tkwimy w stereotyp i to zarówno u mężczyzn, jak i u kobiet. Uważa się, że kobiety mniej się nadają na eksponowane stanowiska.

"KOMUNIKATY": Czy przy tworzeniu się nowego ruchu związkowego nie mogła wytworzyć się taka sytuacja, w której kobiety miałyby większą siłę przebicia? Dlaczego we władzach "Solidarności" nie ma kobiet?

BARBARA LABUDA: W czym właściwie gorsza jest Anna Walentynowicz od Lisa czy Gwiazdy? Przecież to o nią rozpoczął się strajk i ona miała być jego przywódcą. Ale potem zdecydowano, że będzie nim Wałęsa. Walentynowicz znalazła się w cieniu.

"KOMUNIKATY": Dlaczego kobiety nie mają takiej siły przebicia?

BARBARA LABUDA: Ja myślę, że to bierze się z silnego zinterygowania wartości dominujących, to znaczy takich, które pozwalają myśleć o sobie w kategoriach gorszości. Kobiety mają silnie rozwinięty, być może nie wszystkie, zmysł autokrytyczny i boją się, że zawalą sprawę, że się ośmieszają i boją się, że gdy się im nie uda, to powiedzą: "bo to jest kobieta - mężczyzna lepiej by to załatwił". Stąd wiele kobiet odmawia wystąpienia publicznych, np. odmawiają wygłoszenia prelekcji na Wszechnicy. Boją się, że nie będą potrafiły mówić w sposób tak ciekawy i przekonujący jak mężczyźni.

KATARZYNA SERAFINOWSKA-GABRIEL: Zgadza się całkowicie. Dlatego kobiety nie mogą się przebić. Doszukuję się tutaj przyczyny psychologicznej, ukształtowanej w przeciągu lat. Siła przebicia kojarzy się nam z pewną formą agresji. Kobięcie z powodów biologicznych ta siła przebicia, siła agresji nie jest dana. Kobieta raczej ma skłonność do mediacji, łagodności. Jeśli chodzi o udział w prelekcjach, decydująca jest kwestia odpowiedzialności. Ewentualna porażka pozostawiałaby dodatkowe obciążenie psychiczne.

BARBARA LABUDA: To się nazywa w psychoanalizie kompleksem niepowodzenia.

KATARZYNA SERAFINOWSKA-GABRIEL: Ja bym powiedziała, że jest to odpowiedzialność wobec drugiego człowieka.

"KOMUNIKATY": Chcielibyśmy, by kobiety znalazły się na właściwym im miejscu. Ale życie jest grą sił i nie wiadomych. Z Waszych wypowiedzi wynika, że mężczyźni są bardziej skłonni do ryzyka i przywiązują mniejszą wagę do niepowodzenia. Czy jest to cecha psych. odróżniająca kobiety od mężczyzn? Czy wobec tego życie nie predysponuje bardziej mężczyzn do zajmowania bardziej eksponowanych stanowisk?

BARBARA LABUDA: To jest trudna kwestia. Zajmowali się nią i psychologowie, i biolodzy, i genetycy. Ale ja sądząc, że bierze się to z typu wychowania. Dziewczynki wychowuje się w pokorze i uległości. Natomiast od chłopców wymaga się, aby byli przedsiębiorczy, energiczni i agresywni, żeby chłopiec umiał nie poddawać się. Wychowanie w uległości dziewczynki i później kobiet uniemożliwia potem podejmowanie ryzyka.

wywiady

KATARZYNA SERAFINOWSKA-GABRIEL: Podejmowanie ryzyka wiąże się z pewnymi terminami socjologicznymi i psychologicznymi. Podjęcie ryzyka określane jest jako wysoki poziom aspiracji, co znowu związane jest z warunkowaniami kulturowo-historycznymi.

"KOMUNIKATY": Tylko i wyłącznie?

KATARZYNA SERAFINOWSKA-GABRIEL: Tak twierdzą.

BARBARA LABUDA: Przypomnę postać, wprawdzie fikcyjną, Arnieski z filmu "Człowiek z marmuru". Dziewczyna przedsioborcza i energiczna, pomysłowa, która umiała sobie podporządkować mężczyzn i nazywa ich dziećmi. Wszyscy, z którymi rozmawiałam, mówili - ona jest świetna, jest taka męska. Zresztą mnie to też spotyka. Mówi się, że ja mam bardzo dużo cech męskich. To się bierze ze stereotypu: mężczyzna energiczny - kobieta uległa, spokojna, wręcz bezmyślna. Dziewczynkę, a później kobietę, wychowuje się w niewolniczym stosunku do świata. Dlatego trzeba mieć silną osobowość, aby móc się przebić. Wracając do siły przebiecia. Kobiety boją się rozliczenia: "Co będzie jak mi się nie uda"?

MARTA SKAŁSKA: Dlaczego tak się dzieje, że we władzach jest mniej kobiet niż mężczyzn? To jest wina mężczyzn, bo nie wybierają kobiet.

BARBARA LABUDA: To jest też wina kobiet. Dam taki przykład. Na filologii romańskiej kobiety są w zdecydowanej większości. Około 6 mężczyzn i 30 kobiet. Gdy kilka lat temu były wybory do ciał kolegialnych, to wybrano samych mężczyzn. I kto ich wybrał? Kobiety. Pytałam się później: dlaczego wybrałaś iksińskie? Przecież ty jesteś od niego lepsza. Odpowiedź była krótka: "Uważam, że mężczyzna lepiej się do tego nadaje".

KATARZYNA SERAFINOWSKA-GABRIEL: Istnieje takie powiedzenie - czysta hipokryzja - że kobiety nic nie znaczą, ale tak naprawdę, za kulisami, i tak o wszystkim decydują.

MARTA SKAŁSKA: Postawiliście kobiety w niekorzystnym świetle, jakoby działały w myśl schematu: chciałabym, ale boję się.

BARBARA LABUDA: Bo to jest prawda.

MARTA SKAŁSKA: To, że kobiety nie są wybierane na wyższe stanowiska jest winą mężczyzn. Uważają oni, że każdy mężczyzna, nawet głupszy, będzie lepszy.

BARBARA LABUDA: Ale kobiety myślą tak samo.

"KOMUNIKATY": Co powinny robić kobiety, aby tę niekorzystną dla siebie sytuację zmienić?

BARBARA LABUDA: Mnie się wydaje, że odpowiedź jest prosta i jedyna: pracować bardzo wiele.

KATARZYNA SERAFINOWSKA-GABRIEL: To nie tylko od kobiet zależy.

MARTA SKAŁSKA: Jak kobieta chce, to może działać.

BARBARA LABUDA: Tobie jest łatwiej. Ty działasz w środowisku kobiet. Jeśli chodzi o mnie, to robotnicy mnie lubią i szanują. Bo widzą, że jestem oddana wspólnej sprawie. Ale na ten szacunek musiałam czekać kilka miesięcy. Mężczyzna zapracowałby nań w znacznie krótszym czasie. Ja bez przerwy muszę być dobra i bez przerwy w gotowości. Muszę być na każde zawołanie. Muszę być niezawodna. Mówię w sensie symbolicznym: ja jako kobieta-działaczka, a nie jako B.Labuda.

"KOMUNIKATY": Jakie Waszym zdaniem należałoby podjąć kroki, aby aktywizować kobiety?

BARBARA LABUDA: Uważam, że trzeba kobiety wciągać i to na siłę. Trzeba je długo i wytrwale przekonywać, że się nadają i dadzą sobie radę.

"KOMUNIKATY": Wasze wypowiedzi skłaniają mnie do wniosku, że trzeba podejmować jakieś organizacyjne działania. Może celowe byłoby, żeby mężczyźni ustąpili miejsca kobietom?

BARBARA LABUDA: To byłoby wręcz fatalne. Bo wtedy mężczyźni wybraliby kobiety dlatego, że są kobietami. Jestem temu przeciwna. Podobnie jestem przeciwna organizowaniu jakiegokolwiek Ligi Kobiet wewnątrz związku.

KATARZYNA SERAFINOWSKA-GABRIEL: Bo to podkreśli tylko tę granicę.

MARTA SKAŁSKA: To nie jest problem związku ani nawet Polski. To jest sprawa ogólnoswiatowa. Zgadza się z tym, że to jest nie tylko sprawa psychiki mężczyzn, ale i kobiet.

BARBARA LABUDA: Mówiąc krótko zmierzamy do wyemancypowania, chociaż to słowo jest mocno zdewaluowane. Ale to jest cały proces. To jest to samo co wyemancypowanie robotników. To jest to samo, co usamodzielnienie chłopów.

MARTA SKAŁSKA: Nie należy pytać, czy to jest kobieta, czy mężczyzna, ale czy ten człowiek na dane stanowisko się nadaje.

"KOMUNIKATY": Wyjaśnijmy takie kwestie. W szeregu krajach wiele kobiet pełniło i pełni wysokie funkcje polityczne i państwowe. Ale ciąży nad nimi fatum, że one się nie sprawdziły. Tak samo w okresie strajków działało aktywnie wiele kobiet: A.Walentynowicz, Duda-Gwiazda, Pieńkowska, Płońska. Potem znalazły się w cieniu. Czy się nie sprawdziły?

MARTA SKAŁSKA: A ilu mężczyzn się nie sprawdziło?

BARBARA LABUDA: Ja bym się nie zgodziła, że one się nie sprawdziły. Przecież to są wybitne osoby. Możemy się nie zgodzić z ich poglądami, ale one są naprawdę wybitne.

KATARZYNA SERAFINOWSKA-GABRIEL: Są to stereotypy myślowe. Jeśli mężczyźni się nie sprawdzili, to tego się nie mówi.

"KOMUNIKATY": Chyba pogląd ten wynika z tego, że w życiu publicznym bierze udział stos. mała liczba kobiet.

KATARZYNA SERAFINOWSKA-GABRIEL: Dorzucę na zakończenie taką uwagę. W pewnej dyskusji nt.alkoholizmu jeden z panów dowodził, że na skutek dużej swobody seksualnej kobiety wradają w kompleksy, co w konsekwencji popycha je do kieliszka. Moja odpowiedź była taka, że jeśli prawda jest, że alkoholizm tłumi kompleksy, to widocznie mężczyźni łatwiej w nie popadają.

"KOMUNIKATY": W naszym życiu usiłuje się "aktywizować" kobiety - choćby przez obchodzenie Dnia Kobiet. Co o tym sądzicie?

BARBARA LABUDA: Ja to uważam za głęboko upokarzające.

KATARZYNA SERAFINOWSKA-GABRIEL: Dzień Kobiet jest również dla mnie głęboko upokarzający, i np.moje zdanie jest takie, aby na terenie szpitala dnia takiego nie obchodzić. Ale niestety część pracowników opowiedziała się za i ja muszę tę uroczystość, właściwie dla mężczyzn, urządzić.

MARTA SKAŁSKA: Myśmy przeprowadzili ankietę. Zdecydowana większość wypowiedziała się przeciw. Zamroczono z pieniędzy przeznaczonych na tę fetę zafundować książeczki mieszkaniowe dla sierot.

"KOMUNIKATY": Czy można wyróżnić jakieś kategorie zawodowe kobiet, które były za utrzymaniem dotychczasowej formy obchodzenia Dnia Kobiet?

MARTA SKAŁSKA: Trudno jest wyróżnić. Chyba spośród tych, które opowiadały się za utrzymaniem Dnia Kobiet znaczącą część stanowiły sprzątające.

KATARZYNA SERAFINOWSKA-GABRIEL: Ja nie wiązałabym tego ze stanem zawodowym, to jest kwestia świadomości.

MARTA SKAŁSKA: Tradycja 8 Marca jest upamiętnieniem manifestacji kobiet w Stanach Zjednoczonych. Święto ustanowiono w 1910 r., z inicjatywy Kl.Zetkin. To wtedy mogło być aktualne.

KATARZYNA SERAFINOWSKA-GABRIEL: To było symboliczne podkreślenie znaczenia kobiet.

BARBARA LABUDA: Teraz jest to już archaiczny rytuał.

"KOMUNIKATY": Z tego co powiedzieliśmy wynika, że takie akcje zmierzające do podkreślenia roli kobiet po pewnym czasie stają się chybione. Ale czy one w jakimś stopniu nie przyczyniają się do zajmowania przez kobiety właściwego miejsca w społeczeństwie?

ANNA PROLETARIUSZKA

Wciąż nie mogę pojąć, że ta kruszyna kobiety stała się początkiem całej tej narodowej sprawy. Pamiętam wielki spychacz, a na jego stalowej łyżce płakał z nakazem przyjęcia jej do pracy. To zrozumiałe, że ten wielki przyływ gorczy, rozczarowania i buntu zbliżał się nieuchronnie, lecz jej nazwisko i jej los stały się pretekstem. Wokół niej zbiegły się krzywdy jej klasy. W przypływie fali rozdrażnienia, którą przerwana została tama smory i milczenia, była tylko kropla.

Wierzę na nią, na rozjaśnione blaskiem okularów oczy, na jej dłonie na stole. Zgarnęła dwie pacynki ze stołu.

- Niele się napracowały - powie kobieta, jakby spostrzegła, że wpatruję się w jej obrzmiałe dłonie. - To robocie nie wiedziały, jak je ułożyć do snu. Kłóczyłam na piersi - bolały, opuszczałam je do ziemi, a wtedy jakby strumień zmęczenia wyciekał rękami. Tak było przez szesnaście lat.

- To była pani pierwsza praca?

- Ja nie pamiętam życia bez pracy. Moje dzieciństwo było tylko pracą. Jak większość wiejskich dzieci z małych gospodarstw. Rodzice mieli małe gospodarstwo na Wołyniu. Ojciec zginął w trzydziestym dziewięćciu. Matka z tej zgrzyoty umarła na zawał serca. Miałam jedenaście lat i nikogo z bliskich. Wziął mnie do siebie sąsiad.

Jak Niemcy zaczęli wojnę z Rosją, to po przejściu frontu moi opiekunowie z kilkoma sąsiadami przenieśli się do Zalesia pod Warszawę. Wie pan, jak to na sierocym chlebie. Noc tylko i sen były dla mnie litościwe. Poza tym robota i robota. Po wojnie przenieśliśmy się pod Gdańsk. Moi opiekunowie wzięli gospodarstwo. Gospodarka kwitła, a ja słałam, słałam. W pięćdziesiątym roku opuściłam opiekunów. Zaczęłam pracę w piekarni. Bałam się głodu w tym nowym samodzielnym życiu, a tu miałam chociaż zapewniony chleb. Do chleba przydałaby się margaryna, więc poszłam do wytwórni państwowej in. Wróblewskiego.

Nie tam też pracowałam krótko. Chciałam robić coś wielkiego, coś co się liczy. Więc siódmego listopada 1950 roku zgłosiłam się do Stoczni Gdańskiej. Prosiłam Boga, żeby mnie tylko przyjęli. Obiecywałam, że jak mnie wysłuchają, to będę tak pracowała, że nikt nie będzie chciał mnie z tej roboty zwolnić. No i przyjęli. Skierowali na kurs spawaczy. Kurs już trwał dwa tygodnie. Znowu się bałam, czy nadrobię. Poszło. Po dwóch miesiącach byłam już pomocnikiem spawacza. Boże, jaka ja byłam dumna, że robię statki. Kierownik tego kursu, pan Zygmunt Kubarek, obecnie dyrektor Technikum Okrętowego, chwalił się mną, że jestem taka pojętna. Wiele mi wtedy pomógł.

- Była pani podobno w ZMF.

- Byłam, byłam. Ale krótko. Chciałam być wszędzie gdzie ludzie. Pomagać innym, być komuś potrzebna. W gazecie o mnie nawet pisali. Pod panińskim nazwiskiem: Hanka Lubczyk.

- Piękne ziele, śliczne nazwisko.

- Jak inne.

- A co się stało z tą organizacją.

- Ech, to smutna sprawa. Wytypowali mnie ze stoczni na Światowy Zlot Młodzieży Demokratycznej w Berlinie. Byłam dwa tygodnie na obozie przygotowawczym i dwa tygodnie na zlocie. Napatrzyłam się, nasłuchiwałam. Byłam dziewczyną starego, surowego sposobu wychowania, idealistką, a tam... Nie ma co mówić. Zapisałam się do Ligi Kobiet. Było wtedy dużo ludzi nieszcześliwych, ja byłam młoda, wesoła, chciałam im pomagać, bronić praw kobiet. To mi się strasznie podobało. Nie byłam już zabukana sierotą, lecz potrzebną Hanką Lubczyk. Było to dla mnie bardzo ważne. Otrzymywałam pochwały, miałam poważanie w tej pracy społecznej...

- Tam kształciła się przyszła robotnicza działaczka?

- I tam, i w związkach zawodowych. Świat się dla mnie otwierał szeroko. Myślałam i myślałam. O sobie, o dramacie mojej rodziny, o ludzkich nieszczęściach i tej radości, jaką daje poczucie własnej wartości. Wierzyłam, że nastaje nowa epoka, w której i moje miejsce. Ja wierzę w socjalizm, tak jak i w Boga.

To przecież wiara biednych ludzi. Brałam wszystkie hasła dosłownie. Równość to równość, sprawiedliwość to sprawiedliwość, robotnik gospodarzem kraju i własnego zakładu - to święte. Dobro ojczyzny - to święte. Imię Polska też. Te hasła były we mnie, dawały mi ogromną moc w życiu. I praca. /.../

Miałam prawo mówić, co myślałam. A myślałam dużo i dużo mówiłam. Bo coś mi się nie zgadzało. Niby robotnicy mają prawa, lecz kierownik na już większe, sekretarz jeszcze inne. Sprawiedliwość też nie dla wszystkich. W partii było dużo uczciwych ludzi, ale jakby w mniejszości i wystraszonych. A ci sprytni - na stanowisku dowodzenia. Pewnego dnia spostrzegłam, że nie robotnik, lecz cwaniacy są najważniejsi. Dobrzy, uczciwi ludzie psują się, moja klasa zaczyna chorować, słabnąć. Więcej krzyżowałam na zebraniach, czasem i ostre słowo się wyrwało. Uznali, że jestem wrogiem.

Przyjechali po mnie do zakładu. Koledzy mówili - Hanka, daj upoważnienie na odbiór dziecka do Złobka. Nie wiadomo kiedy wrócisz. Wracalam po osiem godzinach. Później, aż do marca tego roku, to już po czterdziestu osiem godzin trzymali w areszcie. Ile razy? Nie zliczę. Czasem to musiałam brać zwolnienie lekarskie na 9 dni.

Był u nas w stoczni sekretarz partyjny - Łukasik, niezły człowiek. Na zebraniach mówił, że musimy Hankę chronić, strzec jej, bo to uczciwa, dobra kobieta, tylko wróg przez nią mówi. Czy wróg chce prawdy? Jeśli prawda jest wrogiem, to mam się kochać z klamstwem? - pytałam. Poznałam ludzi z KOR. Ale to było już wtedy, gdy miałam za sobą piętnaście lat różnych szukan. Nie było jeszcze KOR, gdy mnie sadzali w areszcie. Bługo pozostawałam sama w sporze o prawdę. /.../

Grzechem był dla nas wszystkich wielkim dramatem. Ofiarą i nadzieją. Myślny chcieli zawierzyć. Pomocemy - mówiliśmy zgodnie człowiekowi, co był z nas. Szczęścił się osiemnastoma latami ciężkiej, fizycznej pracy. Czy można było marzyć o lepszym przywódcy. Okazało się, że wiara nie wystarczy. Działo się przecież gorzej i gorzej. Nie było czym pracować, nikt się nie liczył z robotnikiem. Chciano za nas myśleć, za nas decydować, sprowadzano nas, związki zawodowe i inne organizacje do elementu dekoracyjnego władzy. Odebrano nam poczucie wartości i godności. Chciano odebrać nam duszę, stępić klasowy instynkt, sprowadzić do funkcji robotów, czy jak pogardliwie mówiono - "roboli". Chcąc ratować robotniczą godność musieliśmy tworzyć grupy samoobrony. Czy pan to rozumie?

Kobieta przetarła oczy chusteczką, później szklą okularów. Rozplotła kocyk na głowie, drżącymi rękami związała go ponownie. Obserwowałam jej ruchy w milczeniu. Tym czynnościami robiła pauzę w zwierzeniach, a może chciała wyciszyć w sobie gorzoc, której jesteśmy syci oboje. /.../

- Ma pani syna, synową, wnuka.

- To było panińskie dziecko.

- Czy to wyznanie tylko dla mnie - mówię.

- Ależ skąd. Ja nie mam żadnych tajemnic. Miałam chłopca, jak wiele dziewczyn. Gdy przyszła cięża, rozmyślił się. Może pan sobie wyobrazić mój los. Przerazona, zagubiona, co ja pocznę. Wtedy bardzo pomogła mi Lubow Orłowa. Tak, ta rosyjska aktorka. Trafiam akurat na film "Grzesznicy bez winy". Grała dziewczynę podobną do mnie. W końcowych sekwencjach filmu mówiła do swojego dziecka, że nie będzie domagała się od jego ojca nazwiska dla syna. Ja mu swoje panińskie. A sama będzie tak żyła, aby on się tego nazwiska nigdy nie wstydził. To mnie wzmocniło moralnie. Później ksiądz na spowiedzi najpierw mnie zganił, a potem kazał się oddać w opiekę Matce Bożej, która według proboszcza szczególną opieką otacza panińskie dzieci.

W tym moim wielkim zagubieniu i rozterce, moralnie wsparcie przyszło z wielu stron - od niewierzących i od księdza. Urodziłam syna. Męża poznałam w swojej brygadzie spawaczy. Przyjaźniliśmy się z dziesięć lat. Przychodził do domu, syn przygnał do niego całym sercem. Chwalił się, że to jego tataś, bo wszystkie dzieci miały przecież tatusiów. I mąż bardzo się do chłopca przywiązał. Widzi pan, po samotnych ciężkich latach przyszło mi doznać szczęśliwego małżeństwa. On mnie rozumiał, był też szczery, pracowity, wrażliwy. Gdyby żył, cieszyliby się razem, że ta nasza walka o godny los robotników skończyła

się zwycięstwem. /.../

- Skąd się wzięła nazwa - "Solidarność"?
- Nasze życie nocytkowało tę nazwę. Solidarność dawała nam poczucie wspólnoty, siły. Tylko w solidarności mogliśmy dokonać naszego dzieła. Nawet ludzie nie znający naszego związku byli wobec nas solidarni. Myśląc swoich nieprzebadanych opiekunów wchodziłam często do klatki schodowej, dzwoniłam do pierwszych, lepszych drzwi, mówiłam tylko o co chodzi i nikt mi drzwi nie zamknął. Moi sąsiedzi, nie proszeni, ryzykując przecież często, wystawiali pińkiety na ulicach prowadzących do naszego domu.

Solidaryzowali się ze mną, z nowymi związkami. W solidarności mogliśmy przeprowadzić ten wielki strajk. A przecież wokół nas było tyle nieporozumień, podejrzeń, presji, nawet ze strony robotników, zwłaszcza spoza Wybrzeża, którzy nie wiedzieli i nie mogli się dowiedzieć, o co nam chodzi. Przed Wojną i po Wojnie ludzie nie byli informowani o tym, co się u nas dzieje.

- O jakiej wojnie pani mówi?

- O Wojnie w telewizji. Niby człowiek rozgarnięty, a nie nie rozumiał. Pan przecież zna milczenie wokół nas, telewizyjno-radiowe insynuacje, a my byliśmy bezbronni wobec tych presji. Jedynic naszą solidarność, świadomość, że inaczej już nie można, obudziła cały kraj z drętawy. W tej nazwie są wszystkie najbardziej szlachetne cechy ludzkie. W solidarności sami przywróciliśmy sobie godność robotniczą. /.../

- W dziesiętym dniu strajku, kiedy nie przyjechał wicepremier Jagielski, sytuacja była napięta i coś złego wisiało w powietrzu, wtedy stojąc przed bramą szpitala na Komunikacie, że przy drugiej bramie, kto chce może przystąpić do komunii świętej i przyjąć ostatnie namaszczenie, słyszałam z megafonu wezwania: kochaj się, aby nie zabrakło odwagi.

- O to trzeba modlić się zawsze. O odwagę wczoraj, dziś i jutro. Potrzeba nam szczególnie dzisiaj wielkiej odwagi, wielkiej solidarności, aby oprzeć się tym wszystkim nieszczęściom, jakie zastaliśmy w roku osiemdziesiątym. Tylko odważną, niezłomną wiarą we własne siły możemy z podniesioną głową przejść przez ten wielki parów naszej biedy. Na prostą, jasną drogę. Ja wierzę w nasz dzielny naród. Trzeba tylko spokoju i skupienia w pracy. I niedzielenia nas na gorszych i lepszych Polaków. Mammy wsrólną ojczyznę, naszą ziemię i ... nasze miejsce sroczynku. Moja, nasza ojczyzna nie może być ziemią srodłoną. Mamy jej naszą godność, a jak trzeba będzie, życie.

Tym pokoiiku, do którego ludzie przynoszą pieniądze na poniki poległych stoczniowców, ta deklaracja, ten patos, ma swoją specyficzną oprawę i naturalną wzniosłość.

- Nawet aresztantowi nie można odbierać jego godności. Już sam fakt uwięzienia jest wielkim nieszczęściem.

Jest już szósta wieczór. Kobieta nie ponagla mnie. Będzie w swojej siedzibie do północy, może dłużej. Klędzie się spać o drugiej, trzeciej nad ranem. O siódmej już jest na nogach. Przed przyjściem do siedziby "Solidarności" musi jeszcze wstąpić do trojga samotnych ludzi. /.../ - niedołączni, starzy - czekają na ludzki gest. Więc zanim przyjdzie do związku, ugotuje im mleko, zrobi śniadanie, zamieni kilka słów. Żeby nie było im tak ponuro. Mówi, że zawsze musi komuś pomagać. Jej ideałem jest Matka Teresa z Kalkuty, misjonarka wyróżniona Nagrodą Pokojową Nobla. Pani Ania powtarza jej słowa: "Nigdy nie można opuścić człowieka, szczególnie trwać przy nim w godzinę śmierci. Nie ma gorszej nędzy, niż uierać samotnie".

Fragmenty artykułu Bogusława Poluba:
"Anna Proletariuszka", Czas nr 52, 1980 r.

KOBIETA-IKAR

Kobieta-Ikar leci dłużej,
bo jest lżejsza,
Powietrze ją unosi i wiatr ją chwyta
pod ramię.
Wzlatuje bez nadziei, uśmiechnięta jak gejsza-
po czym spada tak ciężko
jak kamień.
/Maria Pawlikowska-Jasnorzewska/

KOBIETA W BIBLIOTECE

Kobieta w bibliotece /zwłaszcza w bibliotece wyższej uczelni /, to bardzo dziwne stworzenie! Przede wszystkim większość to tzw. brzydki "służba biblioteczna" - i niby służnie - bo czego to ona nie robi! I z uśmiechem czytelnika obsłuży, i książki podźwiga, i paczki pakuje, i często gęsto żyka z apetytem przeterminowany kurz z księgozbiorów ... itd ... itd...

Marzy więc sobie takie "stworzenie" z okazji Dnia Kobiet: "może minister przyzna naszym pracownikom dodatek na reprezentację, bo jeśli w telewizji zjawia się piękna pani Loska, to czemu bibliotekarka nie może być tak samo boska?"

Może do dźwigania książek i paczek zatrudni administracja tysiąc atletów? Jeśli każdy zjadłby tysiąc dubletów, to może by to podniósł?...

Może odwieczne trudności z transportem rozwiązałoby zatrudnienie mleczarza, który przy pomocy wózka załatwiłby stosy książek, a za płatę otrzymałby od nas zaoszczędzone mleczne bony?

Może ktoś zerwie biurokratyczny kwiatek, wyhodowany dla nas z okazji wszystkich Dni Kobiet kiedy to, chcąc zdobyć służbowe odzienie, pędzi się na Plac Uniwersytecki, zostawiając na długo odłogiem sprawy służbowe, ponieważ tam wypisują dopiero odpowiedni papierek, z którym się znów daje susa w okolice Prusa, gdzie podobno mieszczą się magazyny. A gdy wreszcie uzyskuje się już ową szatę godową, to natychmiast chce się założyć zieleniak co sugerują wzorki i kolorki służbowego fartucha.

Może magazynierzy otrzymają przydział wysokoprocentowych napojów gwoili rozgrzewki skostniałych z zimna kończyn?

Tak to siedzi sobie biedna naiwna bibliotekarka i marzy o niebieskich migdałach. Cóż, nie tracmy nadziei - czasem marzenia się spełniają.

A.G.

Do kobiet

Raz do lekarza kobieta wpada:

Panie doktorze, niech pan mnie zbada.

Pani się myli, jestem lekarzem

weterynarzem. Ludzi w ogóle ja nie przyjmuję.

Panie doktorze, ale ja właśnie

zwierzem się czuję.

Gdy rano wstaję, niech pan mi wierzy,

biegam po domu jak kot z pęcherzem.

Do pracy biegnę jak koń - klusem,

jak małpa czepiam się autobusu,

jak osioł jestem zapracowana,

jak wielbłąd jestem obciążowana,

jak lwica bronię małżeńskiej cnoty,

kiedy wieczorem wracam z roboty.

A gdy już usnę, to mi nad głowę

mąż czule szepcze - posuń się, sowo.

Więc może jakimś cudownym lekiem -

uczyni pan mnie jeszcze człowiekiem!

/12 numer "Punktu"/

...Matki, żony w mrocznych izbach
wyszynwały na sztandarach
hasło: Honor i Ojczyzna
i ruszała w pole wiara,
od Chicago do Tobolska

Żeby Polska, żeby Polska
Żeby Polska była Polską.

/Jan Pietrzak: Żeby Polska była Polską/

JESZCZE W SPRAWIE AUTONOMII I SAMORZĄDU WYŻSZYCH UCZELNI

Prace nad nową ustawą o szkolnictwie wyższym wchodzi obecnie w stadium końcowe. Ostatnio komisja resortowa do której należą również eksperci "Solidarności", ogłosiła swoje "Tezy do projektu", otwierające końcowy etap prowadzonych w Światowisku akademickim w tej sprawie dyskusji. Etap poprzedni przyniósł, jak wiadomo, wielką ilość szczegółowych opracowań oraz dezyderatów, formułowanych przez poszczególne uczelnie lub ich wydziały i instytuty, a także uczelniane organizacje partyjne, jak również, last but not least, nowe niezależne związki zawodowe. Jednym z takich opracowań jest opublikowany na początku stycznia br. projekt kilkuosobowego zespołu, który powołano został w dniu 17 X ub.r. przez poszerzone zebranie Komitetu Założycielskiego "Solidarności" naszego Uniwersytetu.

Projekt wywołał żywy i na ogół krytyczny rezonans. Pomijając fakt, że byłaby to spowodować pośpiech oraz zakres zamierzonej pracy, krytyka dotyczyła też kwestii zasadniczych, takich jak np. wzajemne uprawnienia organów kolegialnych i jednoosobowych /wykonawczych/- wysuwano tu zarzut zbyt dużego podporządkowania i skrepowania tych ostatnich na rzecz tych pierwszych- lub niedostateczne uwzględnienie specyfiki kierunków przyrodniczych i powierzone uregulowanie spraw związanych z zapleczem naukowo-technicznym oraz statusem tej kategorii pracowników. Rzecz znamienna, zakwestionowano również wymóg ideowości w stosunku do kandydatów na pracowników naukowo-dydaktycznych /art. 91, p. 2/: smutny choć zrozumiały przykład nieufności wywołanej manipulowaniem tym kryterium. Część krytycznych głosów można jednak złożyć na karb tego, że jak pisała M. Longchamps, "Lektura przepisów prawnych bywa uciążliwa" zabrakło zaś, co wielokrotnie podnoszono, komentarza lub wprowadzenia ułatwiającego orientację w tekście.

Uwagi niniejsze nie mogą spełniać takiego zadania. Pomijając fakt, że byłaby to przyszłowiowa muszarda po obiedzie, dotyczą one niektórych tylko spraw, a autor, choć należał do zespołu redakcyjnego, nie ma prawa występować w jego imieniu. Jeśli zdecydował się, być może ponieważ, na zabranie głosu to tylko dlatego, że w dotychczasowych dyskusjach umykało z reguły uwadze wszystko to, co bez względu na dalsze losy projektu i jego ewentualny wpływ na ostateczną regulację stanowi, jak się zdaje, o jego oryginalności, a więc chyba także i o wartości.

Warto przede wszystkim zaznaczyć, że w intencji zespołu redakcyjnego leżało opracowanie aktu, który po pierwsze: objąłby wszystkie elementy organizacji i funkcjonowania uczelni oraz statusu jej pracowników /dotychczas regulowały to trzy różne ustawy- o szkolnictwie wyższym, o stopniach i tytułach naukowych oraz Karta praw i obowiązków nauczycieli/, po drugie zaś, by mógł służyć jako podstawa działania ogółu szkół wyższych w Polsce zarówno akademickich jak i zawodowych. Towarzyszyło temu przekonanie, że przygotowany projekt nie może być prostym powrotem do stanu sprzed roku 1969, lecz powinien odpowiadać nowym potrzebom, jakie niesie ze sobą rozwój nauki i odzyskiwana przez społeczeństwo podmiotowość. Nie oznaczało to bynajmniej mechanicznego odrzucania wcześniejszych przepisów i instytucji, także i tych, które wprowadzono pod koniec lat 60-tych, jeśli tylko się następnie sprawdziły. Znalazło to wyraz w elastyczności proponowanej struktury wyższych uczelni, obejmującej obok dawnych katedr także zakłady oraz instytuty, jak również w licznych, włączonych do projektu uregulowaniach szczegółowych dotyczących statusu pracownika akademickiego i studenta. Jednakże, gdzie idzie o autonomię i samorządność, zespół redakcyjny poszedł własną drogą, a rozwiązania jakimś tej mierze zaproponował najlepiej charakteryzują jego stanowisko.

Autonomia szkół wyższych obejmuje wszystkie sprawy które dotyczą podstawowych, spoczywających na nich zadań. Wyznaczają ją w szczególności następujące, zawarte w projekcie uprawnienia: prawo uchwalania własnego statutu oraz szczegółowych regulaminów, a co za tym idzie, wyboru właściwej dla ich zadań oraz warunków w jakich działa, struktury organizacyjnej; prawo do w pełni niezależnego i ostatecznego, czyli nie wymagającego zatwierdzenia wyboru władz rektorskich /także oczywiście władz na niższych szczeblach/, prawo samodzielnego uchwalania oraz realizowania programów rozwoju uczelni, programów naukowych i dydaktycznych oraz, w zależności od tego, rozdziału posiadanych środków finansowych, wreszcie prawo ostatecznego nadawania stopnia naukowego doktora. Należy tu również wymienić wymóg uprzedniej zgody rektora na podejmowanie przez organa ścigania wszelkich czynności urzędowych na terenie samej uczelni lub domów akademickich. /art. 30-31/.

Projekt nie abstrahuje rzecz jasna od faktu, że szkoły wyższe są finansowane z centralnego budżetu oraz stanowią część ogólnej struktury administracyjnej państwa i jako takie mają do spełnienia zadania o wielkiej społecznej doniosłości. Wynikają z tego określone uprawnienia naczelników organów władzy i administracji państwowej-sejmu/tworzenie nowych uczelni/ Rady Państwa /nadawanie tytułu profesora, w czym niewątpliwie wiąże się społeczna ranga tego statutu/, przede wszystkim zaś Ministra Nauki, Techniki i Szkolnictwa Wyższego, któremu art. 9 projektu przyznaje zwierzchni nadzór nad szkołami wyższymi. Polega on bądź na ustalaniu zasad, trybu i warunków dla decyzji lub czynności przez nie podejmowanych, bądź na bezpośrednim udziale w tych czynnościach, bądź wreszcie na określaniu kwalifikacji lub wymagań właściwych dla różnych, zatrudnionych w nich, grup pracowników albo różnych służbowych sytuacji.

Jednakże z punktu widzenia postulowanej autonomii istotne znaczenie posiada zawarte w art. 154 projektu postanowienie, wedle którego do wyższej uczelni należy "podejmowanie decyzji we wszystkich sprawach z zakresu dydaktyki, nauki i wychowania", jeśli nie zostały one wyraźnie zastrzeżone do kompetencji ministra lub innego organu kolegiálnego. Podobną wymowę posiada też art. 155. Stanowi on, że minister jest rzecznikiem interesów nauki i szkolnictwa wyższego wobec naczelników organów władzy i administracji państwowej" i że do jego szczególnych obowiązków należy zapewnienie im niezbędnych środków finansowych oraz swobodnego przepływu informacji. Przysługujące mu zaś prawo odmowy zatwierdzenia uchwalonego przez senat danej szkoły statutu jest równoważone możliwością odwołania się od tej decyzji do Rady Główniej Nauki, która sprawę ostatecznie rozstrzyga.

Na uwagę i podkreślenie zasługuje również przyjęty w projekcie, demokratyczny system funkcjonowania wewnętrznego samorządu uczelni. Zasadą jego jest wyłanianie wszystkich jednoosobowych, czyli wykonawczych organów wyższej uczelni w drodze tajnych wyborów na dwuletnią kadencję /dopuszcza się tu jednorazową reelekcję/ i z możliwością odwołania przez ciało, które wyboru dokonało. Zasadą jest też, że rektor, dziekan, kierownik instytutu, a także ich zastępcy, działają pod kontrolą, kierują się opiniami i związani są uchwałami senatu oraz rad wydziału i instytutów. Daje to niewątpliwie organom kolegialnym pewną, kwestionowaną zresztą w dyskusyjnych nad projektem, przewagę nad czynnikami wykonawczymi. Zespół kierował się tu przekonaniem, że stanowi ona ważną gwarancję ochrony i utrzymania rzeczywistej autonomii uczelni oraz znaczenia opinii środowiska akademickiego, a także i tym, że w toku praktycznej działalności czynnik wykonawczy zyskuje z reguły rozmaite możliwości skutecznego zmniejszania, a niekiedy nawet paraliżowania narzuconych mu formalnych ograniczeń.

Należy dodać, że organy kolegialne przewidziane zostały na wszystkich szczeblach uczelni, także na szczeblu najniższym, tzn. zakładów, w postaci zgromadzeń pracowników, którym przysługują w stosunku do kierownika funkcje opiniotwórcze w spra-

komentarze

wach personalnych. Niestety w wersji powielonej zabrakło przerwania w tej sprawie, podobnie zresztą jak i postanowienia, iż zakłady stanowią podstawową jednostkę organizacyjną uczelni w dziedzinie pracy naukowej, dydaktycznej i kształcenia młodych pracowników nauki. Niżej art. 19 obarcza kierownika zakładu obowiązkiem kierowania tymi pracami i stanowi: że kształcenie młodej kadry naukowej jest jego "szczególnym obowiązkiem".

Uwagi powyższe nie wyczerpują oczywiście wszystkich problemów, jakie nasuwa omawiany projekt i jakie poruszane były w dyskusjach nad nim. Być może jednak uczynią go bardziej czytelnym i ułatwią zarobek orientację w treści wspomnianych na wstępie "Paz" resortowej komisji kodyfikacyjnej.

Adam Basak

Jadwiga Staniszkis

EWOLUCJE FORM ROBOTNICZEGO PROTESTU W POLSCE (cd.)

Sprawa podjęcia rokowań wiązała się przez przeszło tydzień. Zanim przejdę do ich opisu chciałabym w tym miejscu podkreślić, że jednym z najważniejszych problemów społecznych w Polsce jest problem g o d n o ś c i i nie można zrozumieć form robotniczego protestu bez przeanalizowania jej także i w tym wymiarze. Głęboka przepaść między egalitarnymi sloganami a rzeczywistością pełną piętrzących się hierarchii, coraz bardziej zamkniętą i opartą na przywilejach strukturą społeczną, spowodowały, iż problematyka władzy stała się problematyką centralną. Również tak charakterystyczna dla autorytarnych systemów niesłychana wrażliwość ludzi na problematykę przemocy we wszystkich jej wymiarach /także tej symbolicznej/ sprawiła, iż główne zagrożenie godności postrzegano w sferze władzy, zaś zagrożenie tej godności stało się jednym z podstawowych, choć często podświadomych, motorów zachowań ludzkich. Stąd też głęboko anty-hierarchiczny i anty-instytucjonalny charakter ruchu na Wybrzeżu.

W przeszłości mogliśmy obserwować bardzo różne formy przełamania hierarchii i najbardziej skuteczne kombinacje klęsk i sukcesów w tej materii.

Dekompozycja statusów pierwszej połowy lat 50-tych, kiedy "dobre" pochodzenie klasowe zastępowało często formalne wykształcenie wraz z masowym awansem nie wystarczyły, aby równoważyły codzienne naruszenia godności będące regułą działania systemu totalitarnego. Inne klasy nie miały nawet rekompensaty w postaci awansu. Gwałtowny odwet na symbolach w czasie Października 1956 /palące się komitety, akty agresji przeciwko funkcjonariuszom/ były nie tylko wyrazem rozpaczliwego i nieskutecznego wysiłku przywrócenia godności.

Na początku lat 70-tych elementy chwilowego wyrównania i odwracania statusów były podstawą populistycznych technik radzenia sobie z robotniczym protestem.

W roku 1976 władze podjęły próbę złamania godności robotników poprzez inscenizację publicznych przeprosin w TV oraz serię sankcji przerywających nienie rodzącej się solidarności. Próby te częściowo powiodły się i dlatego robotnicy mimo że wygrali podwyżkę cen została cofnięta- uważają rok 1976 za rok swojej klęski.

Również obecnie, w sierpniu 1980, prawie wszystkie techniki zastosowane przez władzę dla rozbicia klasowej reprezentacji interesów robotników Wybrzeża były równocześnie zamachem na robotniczą godność, w której wymiar solidarności jest wyznacznikiem podstawowym. Na owe techniki składała się mieszanka obietnic i prób przekupstwa oraz presji i prób zastraszenia. Tylko 17, z już 300 w tym czasie komitetów strajkowych należących do MKS-u zdecydowało się na osobne rokowania. Zostały one jednak przerwane, gdy władze przedstawiły jako warunek ewentualnych ustępstw ze swej strony zerwanie wszelkich kontaktów z MKS-em "Solidarność" wygrała.

Stworzenie nowej komisji z wicepremierem Jagielskim i podjęcie rokowań /.../ było drugim zwrotnym punktem opisywanej sytuacji. W tym momencie MKS reprezentował już ponad 370 komitetów strajkowych i około 400 000 robotników.

Decyzja podjęcia rozmów została prawdopodobnie przyspieszona przez dalsze rozszerzanie się fali strajków. 260 intelektualistów wysłało do władz petycję domagającą się natychmiastowego podjęcia rozmów. Otwarte listy do władz pochodzące od PPS-u i PZPR również formułowały żądania uznania MKS-u i podjęcia rozmów. Co więcej Prezydium MKS-u kontrolowało już praktycznie życie w Trójmieście: ono decydowało które przedsiębiorstwa mają pracować /z wydzeszczonymi transparentami "Strajkujemy- pracując- aby ludziom było 1 ż e j"/, na telefoniczne polecenia Wałęsy, który pełnił rolę zbliżoną do wojskowego komendanta miasta, zaopatrywano z magazynów sklepy. Wewnętrzna organizacja życia strajkujących zakładów była coraz lepsza. W niektórych zakładach - np. Stoczni im. Komuny Paryskiej przypominała ona wręcz organizację paramilitarną, z wielkim naciskiem na dyscyplinę i wewnętrzne bezpieczeństwo. Zorganizowano służby aprowizacyjne i informacyjne. Te ostatnie wydawały ulotki i ponad 30 000 egzemplarzy Biuletynu "Solidarność" dziennie. Wszystko to wskazywało, iż strajkujące zakłady gotowe są czekać.

Oficjalne negocjacje między Prezydium MKS i Komisją Rządową rozpoczęły się 23 sierpnia i trwały tydzień. Tekst porozumienia został podpisany dnia 31 sierpnia. Uczestniczenie w tych negocjacjach w charakterze ekspertów MKS-u wraz z T. Mazowieckim, B. Cywińskim, A. Wielowieyskim, B. Gieremkiem, W. Kuczyńskim, T. Kowalikiem oraz J. Strzaleckim i J. Stembrowiczem pozwoliło mi nie tylko na obserwowanie wewnętrznej dynamiki przetargu, lecz i transformacji samego ruchu. Ta ostatnia była moim zdaniem związana częściowo z pojawieniem się grupy ekspertów oraz przedstawicieli opozycyjnych i semi-opozycyjnych grup i w rezultacie- swoistym przeartykułowaniem ruchu. Towarzyszyło mu częściowo wyparcie radykalnej, anty-biurokratycznej i anty-hierarchicznej semantyki, bliskiej Saint-simonowskiej koncepcji kontroli czy nawet dyktatu pracujących nad pasożytami przez język politycznego liberalizmu, podkreślającego problematykę swobód obywatelskich, ale zdecydowanie mniej radykalnego. Tak więc na przykład początkowe radykalne stanowisko MKS-u, iż członkowie partii nie mogą być równocześnie członkami niezależnych związków, zostało zmodyfikowane i przekształcone w regułę statutową, mówiącą że osoby zajmujące stanowiska kierownicze, gdzie indziej nie mogą pełnić takich funkcji w nowych związkach. Argumenty godzący pierwotny radykalizm był przy tym zaczerpnięty z repertuaru liberalnego "to byłaby dyskryminacja...". Ten typ argumentacji byłby prawdopodobnie odczuwany w pierwszej rewolucyjnej fazie strajku. Wydaje się również, iż do żarliwej, ale niesłychanie skromnej, ludowej religijności strajkujących doszły pod koniec strajku elementy ostentacyjnego demonstrowania związków z hierarchią kościelną. Był to jak myślę początek procesu k o n s t r u o w a n i a w o k ó 2 r u c h u s y s t e m u z n a k ó w. Miał on służyć do interpretowania kierunku identyfikacji tego ruchu, co z kolei mogłoby stanowić

atut przetargu politycznego np. środowiska świadków katolików. Proces ten i związane z nim konflikty znacznie nasiliły się później, w toku organizowania nowych związków. Paradoksalnie- walka dotyczyła najczęściej nie tyle zasad działania owych związków, ile właśnie znaków interpretacyjnych np. obecności takich, a nie innych osób. To swoiste przeinterpretowanie ruchu i narzucenie mu gorsetu znaczeń nie zawsze respektujących jego rzeczywisty charakter i wymowę jest nie tylko wyrazem świadczy orogacji w stosunku do robotników, ale moim zdaniem- znacznie też szansę jego przetrwania.

Co więcej, owe przeinterpretowanie ruchu robotników polegające na próbach przedczesnego powiązania go z programami, a raczej taktycznymi projektami, zaciera jego głęboko anarchizujący charakter, w ramach którego jedynymi uznawanymi wartościami są mobilizacja i solidarność. Argumentem wskazującym na taki właśnie charakter owego ruchu jest chociażby stanowisko wobec przyszyjących form działania /to w każdym razie, które rysuje się na Wybrzeżu/. Wyraźnie wykrystalizowała się tu bowiem tendencja do rozszerzenia modelu działania strajkowego na całą przyszłą działalność /formuła "stawić żądania i protestować"/ i niechęć do włączenia się

komentarze

w jakiegokolwiek obecne rutyny decyzyjne. Owa odrębność wchodzenia w system jest nie tylko wyrazem odrzucenia go tout court, ale też głębokiej niewiary we wszelkie jego instytucje.

Sygnalizowane wyżej przedinterpretowanie ruchu i jego ewolucja w sferze werbalnej w kierunku liberalizującym łączyła się, paradoksalnie, z nasileniem autorytarnego stylu działania i znacznym ograniczeniem cechującej go na początku bezpośredniości relacji między Lechem Wałęsą, Prezydium i 600 delegatami-ozłótkami MKS-u. Coraz mniej informacji przepływało z Prezydium do delegatów /ze względu na "dobro rokowań", jak sformułował to jeden z ekspertów/ nie kontynuowano również poprzedniej praktyki dwóch dziennie zebrań Prezydium wspólnie z całym MKS-em. Mniej było głosowań w Prezydium i w dniach w MKS-ie/z wyjątkiem jednego, na początku rokowań, dotyczącego kontynuowania rozmów w sytuacji trwającej blokady telefonów/. Sytuacja powyższa była sprzeczna z przyjętymi uprzednio zasadami postępowania, w myśl których wszystkie sprawy kontrolerskie winny być głosowane przy wszystkich delegatach MKS. Byłem też świadkiem dyskusji o potrzebie wprowadzenia cenzury nad pismem "Solidarność", nie w pełni kontrolowanym przez MKS. Po burzliwej dyskusji zdecydowano się tylko na wprowadzenie dwóch członków Prezydium do redakcji. Ostatnim akordem owych procesów, tak charakterystycznych dla wszystkich rewolucji /nawet tych w miniaturze/ i łączących się z powstaniem nowej hierarchii i odchodzeniem od bezpośredniej demokracji były próby wyeliminowania z sali potencjalnych przeciwników w okresie finalizowania porozumienia. W tym celu wymieniono przepustki. Wyrazem przekształceń ruchu było także nieprzedyskutowanie z delegatami sprawy tak ważnej jak polityczna formuła nowych związków.

/cd. w nast. numerze/

Całuję twoją dłoń, madame...

Przestańcie stałe nas
przepraszać
I mówić, że błądzicie,
Spójrzcie na nasze matki,
żony
Szare i zmięte jak nasze
życie.

Postulat 22, anonimowy
wiersz z Sierpnia 1980.
/12 nr "Punktu"/

Mało co jest mnie w stanie rozśmieszyć do łez poza jednym typem publikacji. Chodzi mi mianowicie o wszelkiego rodzaju poradniki dla kobiet, poradniki typu: "Jak być elegancką", "Jak być piękną", "Co robić, aby mąż kochał nas na wieki wieków" i inne tego typu opowieści różnych dam, które być może chcą jak najlepiej, ale rezultaty osiągają swoimi radami raczej groteskowe. Nie jest to zresztą tylko działalność na skalę, powiedziałabym, książkową i niewielką. Również wszelkie pisma kobiece udzielały tego typu zaleceń. Dla kogo są te, niewątpliwie niegłupie, porady? Dla kobiet - niewolnic kolejek? Dla kobiet, które raz w miesiącu nie mogą kupić paru paczek waty? Dla kobiet, które każdego dwudziestego dnia miesiąca zastanawiają się, za co przeżyć pozostałych dni dziesięć? Dla kobiet, które nie mogą kupić odpowiednich odżywek dla swych niemowląt? Dla kobiet, które pracują na wielu etatach? Wolne żarty. A przecież, podobno, los kobiety polskiej ogromnie się poprawił. I propaganda tej "poprawy" wcale nie została odwołana. Dalej obowiązuje w otaczających nas drapieżnie środkach masowego komunikowania. Odwołuje ją samo życie. Kolejki po najbardziej podstawowe artykuły spożywcze ustawiają się od piątej rano, a dla zachowania ładu, jak ze wspomnianych poradników wynika, należy się wysypiać... Nie chcę mi się już wspominać o koszarach wolnych sobót. Jest to, oczywiście, koszar zakupów przed wolnymi sobotami. One też nie wpływają na dobre samopoczucie polskiej kobiety..

Przyznam się państwu, że kiedy zbliża się Dzień Kobiet, zaczyna trafiać mnie nagły i niespodziewany /i z roku na rok coraz silniejszy/ szlag. Brrr! Spójrzmy bowiem na ofiary tego "święta" bardziej metodycznie.

Pracująca kobieta w Polsce /a przecież większość z nas pracuje/, znajduje się w sytuacji, która można bez przesady nazwać dramatyczną. Szczególnie trudne jest położenie kobiet mających dzieci. A zaczynają się te kłopoty już w momencie, w którym kobieta zachodzi w ciążę. Opieka nad ciężarną cudownie wygląda tylko w publikacjach prasowych. Tak naprawdę nie odbiega ona wcale od przeciętnej, ponurej rzeczywistości służby zdrowia. A ile zakładów pracy ma tzw. stanowiska pracy chronionej? A jaka jest w tej chwili możliwość prawidłowego odżywiania kobiety w ciąży? A w jaki sposób wpływają na zdrowie mającego się urodzić dziecka ciężkie siaty, które szczęśliwa przyszła matka taszczy codziennie do domu? Nie wspomnę już o sytuacji mieszkaniowej, która w widoczny sposób odbija się właśnie przede wszystkim na zdrowiu /fizycznym i psychicznym/ kobiet. Przecież to właśnie one większość swego czasu /tego wolnego od pracy zawodowej i kolejek/ spędzają w domu, w domu, który powinien być miejscem spokoju i wypoczynku, a jest zwykle miejscem ciężkiej harówki, którą to harówkę miały nam, kobietom, ukatwiać różne cuda - pralki automatyczne, także zmywarki do naczyń itepe. Fralek nie ma, zmywarki są za jedyne polskie 16000, ale i, mimo ceny, do niczego nie służą. Za to wyglądają imponująco - zbyt imponująco jak na polski metraż...

A o innych, prawdziwych ułatwieniach, dostępnych dla wszystkich kobiet, które chyba, po trzydziestu sześciu latach Polski socjalistycznej, powinny być niepodważalnym prawem każdej kobiety coś w roku trzydziestym siódmym tejże Polski nie słychać. Bo popatrzmy na dalsze losy naszej młodej matki. Rodzi dziecko w zatłoczonym, nie dającym żadnego komfortu szpitalu. Tu dodać należy, że Polska ma skandalicznie wysoki wskaźnik śmiertelności niemowląt. Parę innych rzeczy, naprawdę niezależnych od personalu służby zdrowia, też można by dorzucić z tej niwy, ale nie chcę Czytelniczek zbyt w dniu ich święta denerwować. Więc dziecko się urodziło, minął okres urlopu macierzyńskiego, kobieta, ze względów czysto finansowych, chce wrócić do pracy. Dziecko idzie do żłobka? A kukul! Nie ma miejsc. Potem w przedszkolu też nie będzie miejsc. W szkole będzie inaczej. Kosztem powstawania bardzo, ale to bardzo licznych klas... I tak toczy się świętek, co czas jakiś temu zauważył pewien klasyk.

Proszę cały ten akapit potraktować jako mój głos w sprawie trzyletnich urlopów macierzyńskich. Przypominam Porozumienia Sierpniowe.

A w ogóle jeśli człowiek, prawdopodobnie niezależnie chyba od płci, zaczyna się zastanawiać nad losem kobiety w naszym, skądinąd pięknym kraju opadają mu ręce. O czymkolwiek by pisał, zawsze okaże się, że nie jest dobrze, a właściwie - że jest źle. Choć nigdy nie miałam skłonności do wycieczek personalnych, wydaje mi się, że los nas, kobiet, byłby lepszy, gdyby żony prominentów rodziły w normalnych warunkach szpitalnych, gdyby tak, jak większość kobiet, stały w kolejkach, gdyby pomieszkały trochę w takich warunkach, w jakich mieszka większość Polek. Demagogia? Nie, proszę Państwa, gorzki realizm. Nie domagam się stworzenia kobietom warunków do życia luksusowych, wydaje mi się jednak, że kobiety mają prawo - wszystkie! - do życia g o d z i w e g o. Mam wrażenie, że niewiele się w dalszym ciągu robi, aby jak najszybciej to, co można zmienić, zmienić naprawdę.

Nie ma chyba sensu opisywać dokładnie wszystkich problemów, na które kobieta natyka się w naszej polskiej rzeczywistości. Doskonale je wszyscy znamy. Zresztą nie dysponuję wołową skórą, a i na wołowej skórze by tego wszystkiego nie spisał, tylko miejscem na niewielki felieton, który do żadnych uogólnień nie pretenduje.

Jednak na jedno chcę zwrócić uwagę: w kraju naszym kobieta cieszy się podobno szacunkiem i opieką państwa. Aż się chce napisać: cóż z szacunku, jeżeli państwo nie stworzy warunków do życia. Warunki do e g z y s t e n c j i to trochę mało. Szanujcie nas trochę mniej, ale dajcie żyć!

komentarze

Nikt już, co prawda, nie każe kobietom być maszynistkami, traktorzystkami i kowaliami, ale w zawodach, które wydają się nie mieć żadnych ograniczeń, wynikających z przynależności do słabej /hm/ płci, kobiety napotykają na trudności biorące się stąd, że jest się po prostu kobietą. Kobiety mają trudniejsze drogi awansu /choćby na uczelni czas rotacji nie jest zależny od płci/, bo role społeczne, przez nie spełniane, są o wiele bogatsze, a więc le więcej pochłaniają czasu niż w wypadku mężczyzn. Taki jest model polskiej rodziny. Ale nie od niego te zjawiska zależą przede wszystkim, a od tego, że w tej chwili /chwila trwa już wiele lat, a wcale nie zasługuje na trwanie! / każdy dzień każdej kobiety jest bardzo, bardzo długi. Jesli by policzyć czas wykonywanych czynności, wyszłoby chyba coś dziwnego: doba polska ma dla kobiety dużo więcej niż powinna mieć, godzin. Powoduje to szczególną maskulinizację wysokich pozycji społecznych. Jak mało jest kobiet ministrów, dyrektorów, redaktorów naczelnych...

Oczywiście, w sytuacji tej nie ma żadnej metafizyki, jest po prostu załatwianie od wielu lat spraw kobiet /i spraw rodziny/ w ten, a nie inny sposób. Opieka nad rodziną jest zapisana w Konstytucji. Teoretycznie. Praktycznie znaczy to bardzo mało. Żenująco mało.

Warunki życia dla wszystkich są dzisiaj trudne. Wszyscy jesteśmy wywieszani, nie da się ukryć, rozgoryczeni. I kobiety i mężczyźni. W dalszym ciągu czekamy na polepszenie sytuacji, na możliwość jako tako normalnego życia. Jednak nie bardzo możemy doczekać się najprostszych decyzji, które pracującym kobietom ułatwiłyby, choć w jakimś stopniu, życie. Władze innych miast potrafiłyby upozadkować problem kolejek, o tyle o ile przynajmniej, znosząc wszelkie kolejkowe uprzywilejowania po 15.00. Jest to sprawa niezwykle dla pracujących kobiet ważna. Władze Wrocławia są wobec tych postulatów albo głuche, albo bezsilne. Albo mają te

problemy i "masy pracujących kobiet, po prostu w nosie.

Jest to oczywiście mały, pierwszy z brzegu problem. Ale czy rozsądniejsze decyzje właśnie na szczeblu władz dzielnicy, miasta, gminy nie pozwoliłyby nam trochę odetchnąć? Jest jeden jeszcze nader ważki problem, o którym, ze względu na swą absolutną niekompetencję, pisać nie mogę. Jest to problem życia kobiety na wsi. Podejrzewam, że dopiero tam można osiwieć, że problemy, które stają przed kobietą wiejską, są dużo cięższe niż problemy mieszkanki dużych miast...

Jest wiele spraw, które w to nasze "święto" należałoby poruszyć. Spraw, jakie narosły przez lata i w ciasnych ramach mojego felietonu nie ma mowy - aby dały się choć zasygnalizować. Jedno jest pewne - należy żądać dla kobiet normalnych, godziwych warunków życia. Należy żądać szacunku dla kobiety nie tylko dlatego, że jest kobietą, ale dlatego, że jest człowiekiem, że spełnia ważne społeczne zadania nie tylko jako matka, ale i jako pracownik. Należy żądać dla kobiet czasu wolnego od trosk życia codziennego, czasu na odpoczynek i życie rodzinne, czasu na normalne życie. Czasu, który kobiety w wielu już krajach mają. Ja wiem, że trudno wymagać Bóg wie czego, kiedy na ogół w sklepach brakuje chleba, ale...

Właśnie: ale! Chciałabym wiedzieć, ilu jeszcze kobietom warunki, z jakimi spotykają się w naszym kraju - zniszcza życie. Ile rodzin rozbił brak mieszkań, ile dzieci rozculligani się, ile rodzin pozostanie bezdzietnych, bo na posiadanie dzieci nie będzie ich po prostu stać, ile dzieci niechcianych się urodzi, bo państwo nie potrafi opracować i prowadzić światłej polityki, mającej na celu przewidywany rozwój społeczeństwa.

Gorzko.

I dlatego nie życzę nam 8 Marca "wszystkiego najlepszego". Pozostawmy to świętowanie mieszkankom krajów nieco bardziej cywilizowanych.

Anita Tyszkowska-Gosk

opinie

OPINIE

Z przemówienia S.Kani na XXVI Zjeździe KPZR/cyt.za: "Gazeta Robotnicza", nr 39/: "Zrozumiakie są dla nas powody zainteresowania i niepokoju polskimi problemami ze strony innych bratnich partii/.../. Sytuacja w Polsce i w związku z Polską, wiąże się z bezpieczeństwem wszystkich krajów socjalistycznych./.../ nasza partia wybrała drogę politycznego rozwiązania konfliktu społecznego/.../. Nie zapominamy jednak, że na fali krytyki społecznej podejmują działania również siły nie ukrywające wrogosci do socjalizmu, siły wręcz kontrrewolucyjne, wspierane przez ośrodki imperialistycznej dywersji. Przeciwnicy socjalizmu starają się opanować nowe związki zawodowe, przeciwetawic je naszej partii, usilują podtrzymywac napięcia i szerzyc anarchię i rozprzeżenie społeczne. Jesteśmy zdecydowani uczynic wszystko, co niezbędne, aby tym niebezpiecznym poczynaniom przeciwestawic sie kategorycznie".

"Nie mam-pisze J.Szperkowicz/"Przegląd Techniczny", nr 6/-oszczędności/.../A przeciez jeśli bede wiedział, że to pomoze w przewycięzeniu katastrofy rynkowej, jeśli będę pewien, że zostanie to obrócone na użytek społeczny, jestem gotów postawic do dyspozycji 1000 złotych z moich bieżących zarobków. Zdejmę te pieniądze z rynku, zamrozę, ulokuję w rzetelnym przedsięwzięciu, pożyczę. Pożyczę na rozwój rolnictwa, na wkrzeszenie rzemiosła, na doposażenie szpitali, /.../ na zakup słowników do bibliotek szkolnych, na sfinansowanie niezależnych ekspertyz ekonomicznych. Nie brak w Polsce pilnych i szlachetnych celów. Kłopot wzbudza kwestia komu mam pożyczyc. Na pewno nie pożyczę wszystkim tym, którzy roztrwonili pożyczki znacznie poważniejsze od mojej. Nie pożyczę autorom czterobrygadowego systemu pracy w górnictwie. Nie pożyczę grosza wynalazcom przyzakładowej hodowli świń./.../ Nie zobaczka ode mnie złamanego szeląga grający w ciuciubankę ze społeczeństwem tak uczulonym na fałsz; poważny film kazano wyświetlac pod tytułem "Wszystkie seanse zarezerwowane" tyleż dziecinny co kłamliwy; /.../Odmówię stanowczo wszystkim, którzy - bez rachun-

by na zwycięstwo - marząc o konfrontacji gotowi zapowolic się obłatkami katastrofy narodowej. Nie jestem bogaczem. Pracuję na utrzymanie. Pożyczę jednak 1000 - całą walosówkę i jeszcze 200 z poborów bliskich płacy przeciętnej. Muszę jednak mieć pewność, że tych pieniędzy nikt nie przepuści w paryskich kasynach, nie utopi w wielkich piecach stawianych na grzędzawisku i nie rozda najbliższej rodzinie pod postacią nagrody państwowej. Nadal ufam i poprę - także materialnie - tych, którzy wybrali i podtrzymują linie porozumienia/.../, którzy rozumieją, że konsultacja społeczna nie polega na tym, żeby pytać, a potem postępowac bez czekania na odpowiedz. Spora część mego dochodu dam do rąk tym, którzy pomogli pokonać przeszkody wyrastające na naszej drodze jak od złych czarów. Myślę, że w niejednym polskim domu prowadzi się podobne rachuby".

R.Manteuffel/"Polityka", nr 8/, porównując wyniki osiągnięte przez poszczególne sektory gospodarki rolnej, dochodzi do wniosku, "że sektorem, który do ostatnich lat żywił nas i przysparzał dochodu narodowego, był sektor indywidualny. A czynił to, pomimo iż polityka rolna robiła wszystko, by mu utrudnic normalną egzystencję". Czynniono to m.in. przez: "Stwarzanie klimatu niepewności co do trwałości gospodarki indywidualnej", "Stwarzanie narzędzi ekonomicznych sprzyjających rezygnacji rolników, zwłaszcza młodych, z gospodarki. /.../Ograniczanie dostępu do przemysłowych środków produkcji./.../Zniszczenie produkcji zwierzęcej w drobnych gospodarstwach dwuzawodowych i na działkach pracowniczych".

H.Boruciński/"Polityka-Eksport-Import", nr 2/ pisząc o stosunkach handlowych Polska - ZSRR, zauważa: "Zdąrza się, że na rachunek Zw.Radzieckiego dokonujemy zakupów w II obszarze płatniczym płacąc dolarami, a Zw.Radziecki zwraca nam w rublach/.../. Dotyczy to m.in. specjalistycznego wyposażenia statków dla Zw.Radzieckiego, miały też miejsce takie transakcje przy realizacji tzw. wspólnych inwestycji surowcowych na terenie Zw.Radzieckiego. Jednak za każdym razem dotyczyło to transakcji, które per saldo były korzystne dla obu stron".

PISZĄ O NAS

PEŁZAJĄCA KONTREWOLUCJA (cd.)

Warszawska rezydentura "Solidarności" w ponurym, pięciopiętrowym budynku urządzona jest na zasadzie okrętu podwodnego z dokładnie odizolowanymi od siebie przedziałami. Zwyczajni interesanci mają dostęp do amfilady pokoiów na drugim piętrze, gdzie rozdaje się ulotki propagandowe i dyrektywne proklamacje "solidarystów", podpisane przez ich miejscowego bossa, Bujaka, a przy okazji żwawo handluje się plakietkami centrali związkowej. W oddzielnym zacisznym pomieszczeniu - personel sztabu. W piwnicy - sekretne zakamarki. Tam właśnie trzy miesiące temu dostarczono porwane po złodziejsku dokumenty Prokuratury Generalnej PRL, które następnie przemycono za granicę i dostarczono kilku ośrodkom antysocjalistycznym. Również gdzieś tutaj drukuje się konspiracyjnie nielegalny biuletyn Kuronia "Robotnik", rozwlekany nocami po mieście.

Podczas mojej wizyty w tym sztabie Kuronia i Bujaka nie było na miejscu, gdyż udali się we dwójkę na zebranie przewodników "Solidarności" w jej gdańskiej kwaterze głównej. Pozostali przywódcy warszawskich "solidarystów" woleli pod idiotycznymi pretekstami uchylić się od indagacji moskiewskiego dziennikarza. Zamiast tego wręczono mi stertę podpisanych przez Bujaka instrukcji wzywających do strajku. Choć formalnym powodem do nich miał być sporny problem tak zwanych "wolnych sobót", to jednak ta kwestia, którą władze zgodziły się w sposób konstruktywny uregulować, została odsunięta w zaleceniach strajkowych na przedostatnie miejsce. Za punkt pierwszy uznano roszczenia hersztów "Solidarności", aby zezwolono im na niekontrolowaną agitację w radiu i telewizji.

W swoim drugim żądaniu podjudzające do strajków rościli sobie pretensje do zniesienia cenzury państwowej, a zwłaszcza jej podstawowego przepisu prawnego o ochronie bezpieczeństwa narodowego PRL: "Orzystając z wolności słowa i druku, nie wolno działać na szkodę sojuszków i innych ważnych interesów międzynarodowych Polski". Przeciwnicy tego, walcząc o podporządkowanie sobie środków masowej informacji, pragną w istocie bezkarnie szkalować sojusznicze więzi Polaków z ich socjalistycznymi sąsiadami, w tym również z narodem radzieckim.

Trzeci punkt programu strajkowego żądał zwolnienia garstki aresztowanych prowokatorów, opowiadających się jawnie za zerwaniem umów Polski ze Związkiem Radzieckim i za zbrojnym obaleniem rządu polskiego. Jednym słowem, przewodniczący "Solidarności" - nazywając ją rzekomo apolityczną centralą związkową - rozpętał faktycznie zacieklą walkę polityczną, zamaskowaną pseudoekonomicznym kamuflażem strajków.

- Nieokiełznany ekstremizm szefa warszawskiej "Solidarności" Zbigniewa Bujaka jest inspirowany przez półlegalną organizację KOR, której przewodzi herold sił antysocjalistycznych Jacek Kuroń - wyjął mi zastępca redaktora naczelnego "Trybuny Ludu", Antoni Kruczkowski.

Zbigniew Bujak, dwudziestosekstoletni był elektrotechnik, sam niejednokrotnie bez zenady głośno się chwalił, że "wychowała go i wykarmiła komórka KORu", zorganizowana przez Kuronia. A ten już od prawie dwudziestu lat intensywnie działa na antysocjalistycznej niwie, za co dwukrotnie znalazł się za kratkami. Od bardzo dawna nigdzie nie pracując, żył jednak dostatnio za dostarczone potajemnie dolary i bońskie marki, urządziwszy we własnym mieszkaniu przy warszawskiej ulicy Mickiewicza bazowy punkt kontaktowy dla trzydziestu nienawidzących socjalizmu odszczepieńców.

Przez długie lata przyłączała się do nich jedynie żaloszna garstka "dysydentów-intelektualistów".

Kuroniacy próbowali zyskać poparcie polskiego duchowieństwa katolickiego, ale spotkali się z odpową. Zabrali się do werbowania studentów uniwersytetów i teraz niektórzy z tych rekrutów w Warszawa - wie i Łodzi domagają się beczelnie zakazu studiowania na wyższych uczelniach marksizmu-leninizmu i języka rosyjskiego. Jednak zarówno teraz, jak i dawniej, podobne wypadki potępiane są przez szeroką polską opinię publiczną. Intrzygant Kuroń długo by jeszcze wegetował na politycznym marginesie, gdyby w roku 1975 jego pełnomocników nie zaproszono do Genewy na poufną naradę emigranckich mętów antysocjalistycznych. Zaraz po tym, zyskawszy błogosławieństwo zachodnich służb specjalnych, kuroniacy przystąpili do realizacji nowego kursu w swej działalności wyrotowej.

Od roku 1976 emisariusze /kuzucziki/ KORu zaczęli przenikać do stoczni w polskim porcie Gdańsk i podszeptować robotnikom złośliwe oskarżenia pod adresem władz spowodowanie pewnych niedociągnięć gospodarczych. Kuroniacy nieprzypadkowo ruszyli na gdańskie stocznie, gdyż tam praca spawaczy i nicia - rzy w ciasnych zakamarkach statków była niezmiernie ciężka i czasami niżej płatna niż praca zwykłych budowlanych. Z tego samego powodu płynności fluktuacja kadr w stoczniach dochodziła do czterdziestu procent rocznie, przy czym załogi uzupełniano w znacznej mierze przez zatrudnianie z okolicznych prywatnych gospodarstw chłopskich młodych wiejskich chłopców. Słabości w ich socjalistycznych przekonaniach i rozumieniu interesów ogólnonarodowych oraz błędy popełniane przez dyrekcję i organizacje społeczne stoczni, starali się właśnie przede wszystkim wykorzystywać kuroniacy i ich zagraniczni inspiratorzy.

Poza tym między Gdańskiem a szwedzkim Sztokholmem istnieje regularna komunikacja morska, dostępna dla wszystkich chętnych - bez żadnych formalności wizowych - i z tego też względu kuroniacy zyskali tam doskonałą wysuniętą placówkę do przyjmowania cudzoziemskich kurierów z instruktywnymi dyspozycjami, walutą i materiałami propagandowymi.

- Kuroń mógł otrzymywać przez Gdańsk dolary i marki zachodniemieckie dosłownie całymi teczka mi - powiedział mi dobrze poinformowany warszawski dziennikarz, Franciszek Lewicki. - Kuroniacy podszczywali się pod przyjaciół robotników i nie skąpili ochłapów tym, którzy im uwierzyli. Członkowie KORu mieli za zadanie przeniknąć do środowiska robotniczego i poszczuć prostaków /prostaków/ na Polską Zjednoczoną Partię Robotniczą, połączyć w jedną całość roszczenia ekonomiczne wobec władz z antysocjalistycznymi hasłami KORu i przebić się w ten sposób na fali zorganizowanych wystąpień robotniczych na czoło sceny politycznej. Momentalnie zapewniły im hałaśliwą reklamę radiową "Wolna Europa", "Głos Ameryki", "Deutsche Welle" i inne zachodnie środki informacji masowej. Kuroń zaopatrzył się nawet w "ekspertów od spraw strajków" i drukowane poradniki "technik strajkowych". Został wpływowym doradcą rządzącej góry nowonarodzonej "Solidarności" i zaczął wydawać rozkazy rozpoczęcia strajków w zakładach pracy Gdańska, Szczecina, Katowic. Osobiście formułował i dyktował żądania strajkujących. Zagęszczając napięcie, kuroniacy starają się teraz jeszcze bardziej oszkalować naszą partię komunistyczną i pod osłoną "Solidarności" zburzyć od środka socjalistyczną strukturę ustroju państwowego Polski...

"Pełzająca kontrrewolucja" - tak obecnie wielu Polaków określa istotę taktyki Kuronia i jemu podobnych.

Prezenty dla Gdańska

Idź przedem mną jedna z prowokacyjnych ulotek, rozrzuconych po Gdańsku w trzy miesiące po starcie tamtejszych strajków... /dokończenie nastąpi/.

Jonasz Andronow
Tłum. atg

redagują:

J. Drozd, T. Jakubowski, K. Kawalec, W. Suleja,
A. Tyszkowska-Gosk, G. Zipold-Materkova
Redakcja techniczna: J. Bojanowski, J. Nawojczyk, S. Niedźwiedź
Adres redakcji: 50-139 Wrocław, ul. Szewska 50/51, pok.4. NSZZ "Solidarność"

ZGUWr z.1325 A-4x2 2300+5

1000+5

